Nr. 104.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek, 7 maja 1886. KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place d. la Bourse 8.

Poznań, 6 maja.

(Walki socyalistów z policyą w Chicago. — Kwestya robocza w Belgii i starania gabinetu p. Bernaert około podniesienia dobrobytu robotników; kapitulacya p. Frère-Orbana i szkoły maszesterskiej. — Protesty katolików francuskich przeciw ustawom o nowych szkołach elementarnych; kongres ligi oświecenia. — Zapowiedź nowych walk w Sudanie.)

W obec groźnych wiadomości, jakie nam dziś podaje podmorski telegraf amerykański, tracą wiele na znaczeniu europejskie sprawy polityczne. Kwestyą roboczą w unii amerykańskiéj wzięli w swe ręce socyaliści i urządzają krwawe sceny, przypominające nam szaloną gospodarkę w Belgii. Nadeszłe telegramy świadczą już same o rozmiarach grożącego Ameryce niebezpieczeństwa. W Chicago przyjęli we wtorek po południu strejkujący robotnicy policyą kamieniami i strzałami karabinowemi; jeden urzędnik policyjny został zabity, drugi śmiertelnie raniony; kilku sprawców rozruchów zastrzelono, kilku innych aresztowano. Milicya strzeże arsenału celem odparcia spodziewanego ataku. Następne dwa telegramy podają bliższe szczegóły o walce wtorkowéj w Chicago pomiędzy policyą a socyalistami, którzy zebrali się w sile 15,000. Kiedy policya zawezwała socyalistów do rozejścia się, zawołał jeden z ich przywódców: „Do broni!“ Rzucono natychmiast w szeregi policyi kilka bomb, które eksplodowawszy, poraniły śmiertelnie 21 urzędników. Równocześnie dały tłumy kilka strzałów rewolwerowych do policyi, która odpowiedziała ogniem karabinowym, trwającym dwie minuty. Tłumy rozbiegły się na wszystkie strony. Po stronie policyi zabito trzy osoby i raniono 39, pomiędzy temi 4 śmiertelnie. Anarchiści liczą 1 zabitego i 25 częścią lekko, częścią śmiertelnie rannych. Nadto unieśli anarchiści wielu swych rannych towarzyszów z placu bitwy. Jak twierdzi telegram, większa część uczestników w téj krwawéj walce należy do anarchistów z profesyi.

Dla Ameryki, borykającéj się obecnie z kwestyą roboczą, posłużyć może jako wymowna przestroga Belgia, gdzie w téj chwili gabinet p. Bernaerta dokłada wszystkich starań, ażeby wyrwać korzeń złego i obałamuconych robotników wydobyć z rąk nieuczciwych demagogów socyalistycznych. Konserwatywny rząd belgijski dobrze sobie rozpoczyna: bada on źródła niedoli robotników i przyczyny ostatnich rozruchów, ale, o ile nam się zdaje, nie dotarł dotąd do jądra samego. Przyczyny rozruchów — pisze ministeryalny „Journal de Bruxelles — są rozmaite. Najprzód chroniczne rozkiełznanie belgijskiéj klasy roboczéj, pochodzące z zaniedbanego i złego wychowania, pomiatanie religią i brak należytego poszanowania dla władzy państwowéj. „Wolny obywatel belgijski nie szanuje nic i nikogo. Do tego przybywa ostra zima i wpływy lokalne; robotnicy w kopalniach węgla zazdroszczą lepiéj płatnym robotnikom hut szklanych, którym znowu niepodobały się najnowsze wynalazki mechaniczne i czekali tylko na sposobność wybuchu. Ogólne przesilenie, zniżka płacy, do czego fabrykanci uciec się musieli z powodu konkurencyi brak zajęcia, ciężkie stósunki wywozowe w Belgii — wszystko to przyczyniło się do wywołania rozruchów. Kilku przywódzców w Leodyum, korzystając z przykrego położenia robotników, zaczęło jawnie podburzać do czynów gwałtu. W Charleroi, gdzie od lat 20 peryodycznie urządzano bezrobocie, grunt był ku temu należycie przysposobiony. Ruchy te nie były prowokowane (?) przez żadną szkołę socyalistyczną, strejkujący, rabusie i podpalacze nie głosili żadnych teoryi, dogadzali jedynie złym namiętnościom. Z wyjątkiem robotników gandawskich, nie ma w Belgii t. zw. socyalistów. Zaledwie kilku ekscentrycznych teoretyków, jak Splinsgard, przedsiębiorca zebrań demokratycznych, przejęty jest socyalizmem. Wpływ tych zebrań, jak to wyjaśnił minister Barnaert, sprowadził rozruchy a postawa duchowych przywódzców oddziałała na robotników.“ Tyle urzędowy organ. — Jako nie będący na miejscu nie możemy wiedzieć, czy przytoczone przez „Journal de Bruxelles“ przyczyny ruchów robotniczych są zgodne z prawdą, nam się wszakże zdaje, że nie małą w nich odegrały rolę właśnie doktryny socyalistyczne. Apostołowie przewrotu społecznego przygotowują grunt bardzo starannie do siejby i tylko z niecierpliwości, wrodzonéj wszystkim nowatorom, przyspieszają przedwczesny wybuch, który ludzie porządku jako niedojrzały łatwo potrafią przytłumić.

Rząd belgijski zabrał się już praktycznie do rozwiązania téj groźnéj i w Europie kwestyi socyalnéj. Na środowém posiedzeniu Izby deputowanych oświadczył minister finansów, że rząd zamyśla w roku bieżącym zaciągnąć pożyczkę w sumie 43 milionów franków na budowle publiczne, ażeby dać zatrudnienie pozbawionym pracy robotnikom. Położenie — zdaniem ministra — nie jest tak złe, nie należy go tylko przedstawiać w zbyt ponurem świetle. Te pochwały godne usiłowania rządu konserwatywnego, podejmowane około podniesienia dobrobytu robotników, zyskały nawet uznanie belgijskiéj partyi liberalnéj. Przywódzca jéj, p. Frére-Orban, winszował na temże posiedzeniu rządowi za wzięcie inicyatywy w ustanowieniu ankiety, która, jakeśmy dawniéj donosili, zająć się ma zbadaniem kwestyi socyalnéj, a nawet wystąpił stanowczo przeciw ekonomicznym i socyalnym teoryom postępowego stronnictwa. P. Frére-Orban, ten gorący zwolennik szkoły manszesterskiéj, wniósł o utworzenie drugiéj parlamentarnéj ankiety, i dodał, że podaje rękę rządowi, ażeby wspólnie z nim pracować około polepszenia doli klas pracujących. Konserwatywny gabinet Bernaerta ma dziś wolne pole: pokonał najzawziętszego swego wroga, najwybitniejszego przywódzcę liberalizmu, który, robiąc bonne mine au mauvais jeu, chce wraz z konserwatystami pracować około dobra kraju.

W szeregu spraw wyłącznie politycznych pierwsze zawsze zajmuje miejsce kwestya grecka. Rozprawiano o niéj we wtorek w angielskiéj Izbie niższéj. Gladstone oświadczył, że termin, w którym rząd grecki miał odpowiedzieć na ultimatum mocarstw, skończył się w poniedziałek o godzinie 5 po południu, dotąd jednak nie nadeszła z Aten żadna wiadomość; ostatnią zaś odpowiedź Grecyi uważają wszystkie mocarstwa za niezadowalającą i wystarczającą. — Reprezentanci mocarstw mieli w dniu 3 b. m. opuścić Ateny i cofnąć się na stojące w porcie pirejskim okręty, gdyby rząd grecki ociągał się z odpowiedzią. P. Delyannis nie spieszy się z tą odpowiedzią a posłowie siedzą spokojnie w Atenach. Prezes gabinetu zaprosił ich na uroczyste nabożeństwo, które miało się odbyć w kościele katedralnym z powodu uroczystości świętego Jerzego. P. Delyannis nie lęka się widocznie pogróżek zawartych w ultimatum.

Ruch pomiędzy katolikami francuskimi, skierowany przeciw ustawom rządowym o nauce w szkołach elementarnych, przybiera coraz większe rozmiary. Ruch ten objął już dotąd 52 departamenty, w których zbierane bywają podpisy pod petycye, domagające się zniesienia nienawistnych tych ustaw. Równocześnie nie zasypiają pola kulturnicy i zwolennicy zasad wielkiéj rewolucyi. W dniu 2 maja odbyli w Rouen t. zw. kongres ligi oświecenia. Prezydował na nim minister Goblet i polecał gorąco znajomość historyi rewolucyi z roku 1789, — jako mistrzyni do dzisiejszéj republiki. Kongres uchwalił rezolucye, w któréj domaga się: 1) rozszerzania po miejskich i wiejskich szkołach obrazów, przedstawiających najważniejsze wypadki rewolucyi, 2) publicznych wykładów z historyi Albingensów, Waldeńczyków, z czasów nocy św. Bartłomieja i t. d. P. Goblet chce a tout prix przekształcić młodzież na gorliwych republikanów, ażeby ją oddać potém na pastwę masoneryi. Jeden z uczestników kongresu przyznał już otwarcie, że liga oświecenia jest córką masoneryi. Uznanie się więc należy katolikom francuskim, że nawołują się obecnie do wspólnéj pracy przeciw tym destruktywnym robotom kulturników republikańskich.

W Sudanie rozpoczną się prawdopodobnie nowe walki. Namiestnik nowego mahdiego w Berberze wydał rozkaz przybywającym z Chartumu wojskom, ażeby w pospiesznych marszach spieszyły ku Dongoli. Niepomyślną tę wiadomość otrzymał wicekról na dniu wczorajszym drogą telegraficzną z Korosko.

W sprawie wydalania.

Rejencya gdańska — jak piszą do „Germanii“ — nie cofnęła wprawdzie dekretów banicyjnych przeciw osiadłym od lat wielu w Gdańsku kupcom z Rosyi i Galicyi, ale do uregulowania interesów udzieliła im dalszéj prolongaty. Właścicielom większych interesów aż do 1 kwietnia r. p., mniejszym zaś kupcom do 1 października b. r.

Do dnia 4 maja przybyło do Krakowa 545 familii, 1532 osób. Do umieszczenia 6 familii, 27 osób. — Wydano do tegoż dnia 9228 złr. 25 ct. Na utrzymaniu komitetu znajduje się troje staruszków, jeden staruszek i jeden kaleka z żoną.

Drugi dzień obrad w Izbie poselskiéj

skończył się po trzygodzinnych rozprawach; jak przewidywaliśmy, wniosek o przekazanie projektu rządowego osobnéj komisyi upadł znaczną większością, gdyż tylko stronnictwo narodowo-liberalne i pewna część postępowców za nim głosowała. Tak tedy drugie czytanie projektu in pleno lada dzień na porządek obrad przyjść może.

Polacy i członkowie centrum nie zabierali wczoraj głosu; Rickert w imieniu postępowych przeciwników projektu mówiący, nazwał obecną ustawę łataniną, a ponieważ z zasady jest przeciwnikiem wszelkiego „łatania,“ dla tego projekt odrzuca.

Konserwatyści Stöcker i Hammerstein przemawiali za ustawą. Kaznodzieja nadworny starał się dowieść, że w walce między Rzymem a Witembergią pierwszy ustąpił, bo poświęcił dwóch Arcybiskupów, przywódzców téj walki. Pan Stöcker myli się i to podwójnie; najprzód nie było walki pomiędzy Rzymem a Witembergią, tylko pomiędzy Kościołem katolickim a państwem — w walce téj Witembergia wcale nie wchodziła w grę, gdyż w walce, jaką toczyć jéj także było zadaniem, Witembergia już od trzech wieków poszła w służbę państwa, spokojnie znosząc zwierzchnictwo, i spokojnie, a nawet z pewną wewnętrzną radością patrzyła na to, jak i Kościół katolicki w te karby ująć chciano.

Powtóre rezygnacya dwóch Arcybiskupów, aczkolwiek ogólną boleścią napełniła serca katolików, nie jest jeszcze bynajmniéj dowodem cofnięcia się i ustąpienia Rzymu.

Drugi mówca konserwatywny, pan Hammerstein, wystąpił gromko przeciw narodowo-liberalnemu stronnictwu, wykazując mu cały szereg grzechów jego, a mówił tak stanowczo, że gdyby zarzuty te były padły nie z ust redaktora „Kr.-Ztg.,“ lecz n. p. przedwczoraj z ust p. Rauchhaupta, naczelnika konserwatystów, możnaby było mowę taką uważać za zerwanie sojuszu i rozbicie stronnictwa „miszmaszu.“

W tém też przyznać trzeba racyą mówcom konserwatywnym, a mianowicie pastorowi Stöckerowi, że na tory, na które dziś dopiero wchodzi książę Bismarck, można było już wstąpić przed 7 laty i równocześnie jednakże zapytać się godzi: Kto temu winien, że się tak nie stało? Nie kto inny, jeno konserwatyści, którzy pod wpływem, z góry idącym, wyparli się swych przekonań, wyrażonych w rezolucyi Althausa, odstąpili od idei „organicznéj rewizyi“ ustaw majowych i dopiero teraz powstawają na nacyonał-liberałów, gdy im na to z góry pozwolono!

Pan Eynern należy do tych mówców, którzy mimowolnie wywołują w Izbie śmiech homeryczny, gdy „przechodzą do postępowców“, gdy opisują „Richtera siedzącego na łonie Windthorsta“, gdy wynoszą swe zasługi dziennikarskie lub ganią pana Gosslera za to, że dał obiad na cześć Arcybiskupa Krementza, nie uczyniwszy tego dotychczas na cześć żadnego jeneralnego superintendenta. Pan Eynern, polegając na luźnych wzmiankach księcia Bismarcka, pocieszał się tą myślą, że niezadługo będzie mógł znowu pohasać na polu walki kulturnéj, przedstawiwszy stronnictwo narodowo-liberalne jako „partyą przyszłości“ — i polecał ją rządowi do dalszych usług!

W ogóle te pogróżki narodowo-liberałów, wyczekiwanie walki kulturnéj, choćby pod egidą p. Eynerna, podzielenie się wolnomyślnych i wolnokonserwatystów na dwa obozy, głosy dzienników, jak „Köln. Ztg.“ i „Nordd. Allg. Ztg.“, utrzymujących, że obowiązek notyfikacyi przyjęty przez Papieża rozumieć należy w duchu ustaw majowych — a nawet i wczorajsza mowa p. Gosslera, który o notyfikacyi wyraził się bardzo niejasno, wszystko to razem wzięte zaczyna budzić pewne obawy co do przyszłości i pogodne niebo onéj „wielkiéj radości“ zaciemniać pewnemi chmurkami.

Pan Gossler powiedział, że rząd pruski od roku 1879 zmierzał do tego samego celu, do tego samego pokoju, który teraz osięgnąć pragnie. Jeźli tak rzeczywiście jest, to ten pokój nie będzie trwały i nie będzie zbyt szczery, bo pokój, do jakiego zmierzano w nowelach z lat 1880, 1881 1883, polegał na władzy dyskrecyjnéj, na poddaniu kościoła pod zupełne zwierzchnictwo państwa.

Pan Gossler powiedział, że w jednym projekcie nie będzie można uregulować całéj obszernéj dziedziny spornych między Rzymem a Berlinem punktów — z czego wnioskując, możnaby się obawiać, że po uchwaleniu obecnego projektu, rząd zbywać będzie katolików nowelkami à la 1880—1883 r.

Mówił też p. Gossler o „wytrąceniu puzonów z rąk stróżów syońskich“, to znaczy redaktorów duchownych, jako o ulubionym temacie, do którego w sferach rządowych ciągle powracają.

Drugie czytanie projektu rządowego odbędzie się zapewne jutro, t. j. w piątek.

„Norddeutsche“ na Polaków.

Wnioski, jakich Koło polskie przy drugiém czytaniu projektu kościelno-politycznego stawić nie omieszka, niepokoją już teraz półurzędowy dziennik berliński, który torując reprezentantom rządu drogi do przyszłych filipik przeciw Polakom, przytacza artykuł „Dziennika Pozn., wyrażający w sposób dość szorstki niezadowolenie katolickiéj ludności polskiéj z wyjątkowego traktowania, jakiego dyecezye polskie w projekcie kościelno-politycznym doznawają.

Przytoczywszy główną część tego artykułu, „Norddeutsche Allg. Ztg.“ tak się o nim wyraża:

„P. Windthorst usiłuje zawsze identyfikować katolicyzm z polonizmem, i przedstawiać kwestyą polską jako w gruncie rzeczy katolicką. Wszystkie dowody, jakie przeciw temu twierdzeniu stawiono, przywódzca centrum po prostu ignoruje — to téż nie łudzimy się, iżby argumentacya nasza większy wpływ na niego wywrzeć mogła.

Tymczasem zdaje nam się być rzeczą pożądaną powiesić niżéj wywody „Dzienn. Pozn., ponieważ na każdego nieuprzedzonego czytelnika przekonywający wpływ wywrzeć muszą.

Projekt kościelno-polityczny, witany przez cały prawdziwie katolicki świat jako dzieło pokoju — przedstawiają Polacy jako wyrok potępiający, i sądzą się przez to sami w sposób nie dopuszczający apelacyi.

Stolica apostolska dała na ten projekt swe „concedo“ — atoli ponieważ projekt ten nie wystarcza życzeniom Polaków, ponieważ zawiera pewne zastrzeżenia przeciw *polskiéj propagandzie,* dla tego polska prasa występuje ze skargą, jakoby Papież Polaków zdradził i sprzedał. Polacy żądają, aby Papież Leon XIII trzymał się zasady Piusa IX „non possumus,“ aby dolewał nowéj oliwy do walki kulturnéj, gdyż ta walka daje Polakom osłonę, któréj potrzebowali do przeprowadzenia tego boju, który im samym leży na sercu, *boju przeciw niemczyznie!* — żądają, aby i nadal mogli mieć szacownego sprzymierzeńca we frakcyi katolickiéj.

Teraz pokazuje się aż nadto widocznie, że Polacy tylko jako Polacy, a nie jako katolicy, byli wierni i oddani Stolicy apostolskiéj. Interes Kościoła nie znaczy dla nich nic, skoro tylko nie mogą Kościoła nadużywać i wyzyskiwać do swych rewolucyjnych planów.“

Propaganda polska — rewolucyjne plany, walka z Niemcami, wypieranie niemczyzny, — oto znany bacik, którym hukają, i to dość głośno, przeciwnicy nasi, gdy nie mają innych przeciw nam argumentów. Manewrują zaś przytém tak zręcznie, że równocześnie hukają nie tylko przeciw nam Polakom, lecz także i przeciw katolikom narodowości niemieckiéj.

Artykuł „Dziennika Poznańskiego“, który nas czasu swego spowodował do kilku uwag zasadniczych, chociaż nie wprost do „Dziennika“ zwróconych, był w rzeczy saméj napisany w tonie za ostrym, zwłaszcza tam, gdzie Ojca św., Głowę Kościoła katolickiego, Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi porównuje z Napoleonem, który w widokach własnego interesu i dla dopięcia celu gotów był poświęcić Polaków i Księstwo Warszawskie. Tak się o Papieżu, znajdującym się w nader trudnych warunkach, i nie mogącym przeprowadzić tego, czego pragnie — pisać nie godzi.

Mimo to „Nordd. Allg. Ztg.“ nie ma w tym artykule najmniejszego powodu do posądzania Polaków o wyzyskiwanie religii do celów politycznych, gdyż „Dziennik Poznański,“ wyraziwszy żal z powodu wyjątkowego traktowania Polaków, wypowiedział niedwuznacznie uległość Polaków dla nieomylnego w rzeczach wiary Sternika łodzi Piotrowéj.

„Nordd. Allg. Ztg.“ źle się wybrała, przybierając pozory obrońcy religii św. w obec „rewolucyjnych Polaków.“

My Polacy będziemy umieli stanowisko nasze w Watykanie obronić bez pomocy, a nawet mimo podszczuwań i podusczań „Nordd. Allg. Ztg.,“ któréj najgorętszém życzeniem zdaje się być to, aby nas zdyskredytować w Rzymie, poróżnić z centrum i odosobnionych powaliwszy o ziemię, zdławić.

Projekt kościelno-polityczny w Izbie poselskiéj.

Berlin, 5 maja.

Posiedzenie 66. Początek o godzinie 11¼. Dalszy ciąg rozpraw wczorajszych.

P. Rickert: Kanclerz wypowiedział nam wczoraj znowu walkę na noże i zarzucał naszéj prasie, że podsyca walkę kulturną; ale dzienniki narodowo-liberalne o wiele więcéj prawiły o pielgrzymce do Canossy, aniżeli nasze. W roku 1883 mówiła „Koelnische Ztg“, że kierownik spraw pruskich zaprzągł się przed rydwan Papieża i stoi na podwórzu Canossy, a „Magd. Ztg“ prawiła niedawno o kościelno-politycznym Ołomuńcu; a jednakże prasa postępowa ma być kozłem ofiarnym.

(Śmiech w centrum).

Wy, M. Panowie z centrum, nie jesteście ani na jotę lepsi od nas. Pamiętajcie, co „Nordd.“ mówi, że projekt zamierza was rozbić. Kanclerz przecież żądać od nas nie może, abyśmy codzień zmieniali zdanie. Jemu, wielkiemu statyście wolno to uczynić; my jesteśmy zbyt drobni, aby to co dzisiaj nazwaliśmy czarném, jutro nazywać białém. Ciekawiśmy, co powié naród na ten nagły odwrót kanclerza. Nieprawdą jest, jakoby p. Richter był lennikiem p. Windthorsta. Gdzież tego dowody, że p. Richter obrany został z łaski centrum? Możemy czynić, co chcemy; ale kanclerzowi do gustu nie trafimy. Jeśli będziemy głosowali za projektem, kanclerz nas nazwie parobkami frakcyi centralnéj, w przeciwnym razie zarzuci nam brak patryotyzmu. Dla tego postanowiliśmy każdemu pozwolić głosować według upodobania. Do takiego traktowania, jakiego od ks. Bismarcka doznajemy, przyzwyczailiśmy się już od dawna, a mimo to się zdziwiłem, gdy kanclerz wczoraj wezwał obcych dyplomatów, aby przeczytali sobie mowę p. Richtera i przekonali się, z jakiego rodzaju ludźmi ma do czynienia. Na dyplomacyi się nie znamy, szczerze to wyznaję; ale wątpię, czy naród pochwali tę grę dyplomatyczną z Rzymem, to frymarczenie i tę szacherkę w sprawach religijnych. My więc podsycaliśmy walkę kulturną? Wiele przeżyłem, ale czegoś podobnego nigdy nie słyszałem. Kanclerz jest motorem ustaw majowych, a my — należałem wtenczas jeszcze do narodowców — pozwoliliśmy się tylko ze wstrętem wprządz przed rydwan zatargu kościelnego. Wmawiano w nas wtedy, że chodzi o duchową walkę wielkiego dziejowego znaczenia, do któréj potrzebny ostry oręż, którym miały być ustawy majowe. Może przyjdzie chwila, gdzie Falk będzie mógł i musiał mówić. Kanclerz oświadczył, że te ustawy są mu niezbędne do osiągnięcia celu.

Jeśli się teraz tego wypiera, to tego nie godzi się nazywać historyą, lecz inaczéj. Jeżeli prawa majowe nic nie warte, lecz szkodliwe, czemuż ich nie usunięto już dawniéj? Czemuż nie przedsięwzięto rewizyi, do któréj wszystkie stronnictwa oświadczyły swą gotowość? Dotychczas walka kulturna posłużyła tylko do spotęgowania znaczenia centrum, a kanclerzowi nie uda się po walce osłabić tego wpływu. My pragniemy pokoju, niech nas kanclerz na próbę wystawi. Proponujemy oddanie projektu komisyi, potém żądamy rewizyi z współudziałem frakcyi katolickiéj; taką drógą dojdziemy do trwalszego pokoju, niż drógą dyplomacyi. Teraźniejszy projekt kryje w sobie zaród nowéj walki, dla tego przyjąć go nie podobna. Ja byłem za jego przyjęciem, gdyby był integralną częścią dzieła rewizyi: ale takiéj łataniny nie chcę, bo nie wiem, dokąd mnie kierujący mąż stanu zaprowadzić pragnie. Cóż właściwie ma uledz rewizyi? Czy na to może odpowiedzieć minister oświaty? Czy śluby cywilne należą do téj materyi? Końca zatargu pragniemy, ale zarazem i polityki jasnéj, szczeréj i uczciwéj. Naród niemiecki nie chce mięszania

spraw religii i sumienia z podatkiem od gorzałki. Dla tego mówimy n i e, ale polecamy gruntowną i jak najobszerniejszą rewizyą.

P. *Stoecker*. „Pp. Richter i Rickert srożą się na projekt, bo usuwa im z pod nóg grunt do agitacyi. W jednym tylko punkcie mają słuszność, że protestami mogliby się tu i owdzie dziwić nagłemu zwrotowi w polityce kościelnéj. — Chodzi o akt pojednania; obie strony popełniły błędy i obie zbliżają się do siebie, aby w walce między Wittembergiem a Rzymem przyszło do skutku zawieszenie broni, którego potrzebę uznają przeciwnicy. Rzym uczynił ustępstwa i począł się cofać. Zwierzchnik Kościoła spowodował dwóch Biskupów, którzy kraj opuścić musieli, do rezygnacyi, a tém samém przyznał, że słuszność nie jest po jego stronie. Rząd walczył ustawami, które teraz cofa. Jest to wielki rys charakteru kanclerza, że się na to zdomógł. — Przyznał tém samém, że w walce duchowéj nic nie można wskórać karami i paragrafami prawa. W czémże się pokazuje zmiana systemu, o któréj wspomniałem? W przyznaniu Kościołowi znacznéj swobody, niezależności i w okazaniu mu przychylności i zaufania. Pragnąłbym tylko, aby tę samą niezależność przyznano i kościołowi ewangelickiemu. Papież teraźniejszy jest pod względem politycznym miłośnikiem pokoju; ale pod względem religijnym musi sobie życzyć propagandy katolicyzmu, a na tém polu słabsze są nadzieje pokojowe. Przyznaję jednak, że może się przyczynić do zaklęcia dzikich agitacyi politycznych i że pragnąć należy, aby monarchii pruskiéj wraz z powagą papiezką udało się pokonać rewolucyjne prądy. Kontrast pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem mimo to pozostanie, a utrzymanie paretyteczności będzie zaeaniem niełatwém; ale trzeba uczynić próbę. Przyjmijmy projekt i cieszmy się, że mamy przed sobą kościelno-dziejowy utwór, który nam może zapewnić pożądany „modus vivendi."

P. Eynern. Narodowcy zawsze podawali rękę do złagodzenia surowości praw. Projekt, jaki wyszedł z Izby Panów, zawiera przepisy, na które się zgadzamy; ale przeciw całości musimy się oświadczyć, bo ryczałtowo jéj przyjąć nie możemy. Lada bagatela bywa roztrząsaną w komisyi, a tu mamy działać gorączkowo i z pospiechem. Niech p. konserwatyści na nas winy nie zrzucają, lecz przypomną sobie raczéj swą dawniejszą postawę w walce kulturnéj. Przechodzę teraz do postępowców.

(Smiechy.)

Byli oni najzjadliwszém stronnictwem kulturném, jakie kiedykolwiek istniało. I my byliśmy kulturnikami, ale się przynajmniéj do tego przyznajemy, ale Wy (do wolnomyślnych) tego się wypieracie. Otóż cała różnica. Czyście tego nie wypowiedzieli w r. 1873, że musicie wspierać rząd w walce, która przybiera coraz więcéj charakter walki kulturnéj? Wyście ją podniecali. P. Richter wystąpił z naszéj frakcyi, bośmy mu nie byli dość stanowczymi kulturnikami. W r. 1880 bronił w Gdańsku secesyi i oświadczył, że jego frakcya stoi na gruncie Falkowskiéj polityki kościelnéj i szkólnéj. Potém nastąpił zwrot. P. Richter począł się chwiać. Twierdzenie jego, jakoby nie głosował nigdy za żadną z ustaw kulturnych, zbiłem w „Köln. Ztg." dowodami z listy głosowań, co mi „Germania" poczytała za nie lada zasługę. Jest to pierwsza i jedyna pochwała, jaką mnie „Germania" zaszczyciła.

Drugi zwrot nastąpił w styczniu roku 1882, gdzie postępowcy głosowali za zniesieniem ustawy ekspatryacyjnéj. Postępowe pisma, między innemi „Vossische Ztg" zganiły to głosowanie. Potém przyszło zbratanie się wyborcze z centralną frakcyą. Mam tu list postępowca Liebera, który w roku 1882 pisał do pewnego proboszcza, że będzie głosował przeciw ustawom majowym, byleby centrum na niego przy wyborach wotowało. Potém nastąpiły szczere uściski postępu z centrum, a p. Richter usiadł na łonie Windthorsta.

(Śmiechy.)

Nie lada to ciężar dźwigać takie dziecię, ale p. Windthort go znosi, bo wie, jaki skarb dźwiga. Postęp upokorzył się przed frakcyą centralną i przyczynił się przez to do wzniesienia znaczenia centrum i Kuryi. Ci ichmoście, co kiedyś piorunowali na Rzym i jego tyranią, poszli potém ręka w rękę z tym tyranem, bo ożywiał ich jeden duch, walka z rządem. Wolnomyślni zdradzili sprawę wolności, która była sprężyną ustawodawstwa majowego i osłabili naszą i rządu pozycyą. Przyszły historyk, spisujący dzieje walki kulturnéj, zwali za to winę na postępowców, że rząd puścił się na fałszywe tory. Biada tym, którzy temu winni, że rząd idzie do Canossy. Protestanci robią wielkie oczy na to, co się teraz dzieje. Nie zazdroszczę Arcybiskupowi kolońskiemu obiadu, który minister daje na jego cześć; ale pytam, czy ten sam zaszczyt spotyka jeneralnych superintendentów.

Czy powołano którego z nich do Izby panów, jak ks. Biskupa Koppa? Z wdzięczności za to odpłaca nam Kurya szyderstwem i urągowiskiem i nie chce nam nawet tego przyznać, co inne państwa mają od dawna. Kanclerz ma zaufanie do Watykanu; my tego zaufania nie podzielamy, bo nie wiemy, co daléj będzie, i jak daleko ma sięgać rewizya. Wielka odpowiedzialność ciążyć na nas będzie, jeżeli nie oddamy projektu pod obrady komisyi. Kanclerz spodziewa się rozbicia centrum. Ejże! Oby się tylko nie zawiódł. P. Windthorst powiada, że centrum jest solidarném i takiém pozostanie. Kilka lat będzie spokój, ale spokój ten będzie zapowiedzią nowych burz. Jeśli się omylę, wyznam kanclerzowi, że on lepiéj odemnie sytuacyą ocenić umiał; ale sądzę, że odgaduję przyszłość. Mamy te same cele, co kanclerz, i nie chcemy narażać zdobytéj z trudem większości téj Izby; ale jeżeli postępowcy myślą, że partyą pośrednią rozsadzą klinem, to w wielkim są błędzie. Przyjdzie chwila, gdzie rząd znowu podejmie walkę w Rzymem; dobrze wtedy będzie, gdy się znajdzie wielkie stronnictwo, około którego się zgromadzi wszystko, co jest zasadniczym przeciwnikiem Rzymu."

Minister *Gossler*. „Od r. 1879 rząd zmierzał stale do wytworzenia stósunków pokojowych na polu kościelno-politycznem. Drogi do tego celu prowadzące były różnorakie, cel pozostał ten sam. Członkowie różnych frakcyi uważali to za rzecz godziwą, a nawet dla państwa korzystną. Uregulowanie sprawy drogą konkordatu uważałem zawsze za niewłaściwe i nieodpowiednie w państwie konstytucyjném. Konkordat może tylko zawierać z Rzymem monarcha samowładny, którego słowo jest prawem. Zdarzenia z lat 1882—83 były dla nas nauką. Centrum zapowiadało nam kilkakrotnie, że wszelkie głosowania są natury ewentualnéj i żądało wyraźnéj deklaracyi Papieża, przed którąby mogło z uszanowaniem i uległością uchylić głowę. To nam wskazało drogę dalszego postępowania. Gdy rząd w zeszłym roku chciał przedłożyć nowy projekt kościelno-polityczny, uwiadomił o tém Kuryą i oświadczył zarazem, na jakich zasadach chce oprzeć rewizyą. Rzym wypowiedział w téj sprawie swe zdanie, i wtedy dopiero rząd zajął się ułożeniem projektu. Wszyscy pragniemy stanowczego pokoju, ale gdy przechodzimy do szczegółów, wtedy odzywają się w całéj jaskrawości różnice zdań. Przekonany jestem, że przy poważném zapatrywaniu się wszystkich członków sejmu pruskiego na sprawy kościelno-polityczne, uregulowanie całéj téj kwestyi od razu jest rzeczą niesłychanie trudną i nieomal niepodobną.

Dwa punkta dotknięte i uregulowane w tym projekcie, są najważniejszemi. — Zresztą mylnie przypuszcza preopinant, że ks. Biskup Kopp rozszerzył projekt; owszem wszyscy członkowie komisyi zgodzili się na utworzenie ustawy, któraby daléj poszła od projektu rządowego i utorowała drogę do trwałego pokoju. Znaną jest prócz tego rzeczą, że liberalni członkowie Izby panów przystąpili bez niechęci i uprzedzenia do rewizyi, lubo zawsze z zastrzeżeniem, że i Kurya dotykalny i widoczny da dowód, że i ona szczerze pragnie pokoju. Ten dowód dała w przyzwoleniu na notyfikacyą. — Nota z dnia 4 kwietnia oświadczyła gotowość takiego zezwolenia, jeżeli rząd przyrzecze rewizyą. Panowie pytacie, co ta rewizya przyobiecuje. Sądzę, że zadać to pytanie byłoby raczéj rzeczą Kuryi, nie frakcyi narodowo-liberalnéj. I ja nie mogę przedłożyć programu, ale samo się przez się rozumie, że nie zmieni się i przecinek w ustawodawstwie pruskiém byz współudziału sejmu pruskiego. Czyż chcecie większéj rękojmi? Preopinent mówił o nocie z dnia 25 kwietnia w wyrażeniach, których powtarzać nie myślę. Fakta przyznają słuszność rządowi, jeśli wierzy w ścisłe spełnienie notyfikacyi.

Biskupi już spełnili tę powinność w sposób szczery i niepodejrzany. Nie wolno mi przypuszczać, że polecenia Rzymu nie zostaną wykonane w zupełności i bezwarunkowo. Nie mam do tego najmniejszego powodu. Chociaż nie lubię wszystkiego widzieć w kolorach różowych, spodziewam się, że na téj drodze dojdziemy do pokoju, a tego nam pragnąć należy dla naszéj pod względem wyznaniowym mięszanéj ludności. Jakie będą następstwa polityczne, nad tém sobie głowy łamać nie myślę. Kościelne starcia nie są organiczną instytucyą państwa pruskiego. Pozbądźmy się ich jak najrychléj, gdyż zadania, jakie mamy w obec Niemiec i całego świata, są tak wielkie, że zdołają zużyć wszystkie siły duszy i ciała nawet bez zatargów kościelno-politycznych. Oto Was, M. P., prosi rząd przez usta moje, abyście tego celu z oka nie spuszczali.

(Poklaski na prawicy i w centrum).

Baron Hammerstein w przydłuższéj mowie krytykuje w drastycznych słowach gospodarkę nacyonał-liberałów, wykazuje ich niekonsekwencyą i zwraca się głównie przeciw p. Eynernowi z powodu zapowiedzi jego, iż głosować będzie za przekazaniem projektu do komisyi. Nacyonał-liberały — mówi p. H. — zawsze niekonsekwentnie postępowali, w parlamencie rzeszy i w sejmie pruskim. W téj chwili, w któréj książę kanclerz podejmuje tu z taką energią tak wielką akcyą państwowo-polityczną, liberały znowu stawiają opór. Ale miejcie się, Panowie, na baczności; książę kanclerz jest realnym politykiem i liczyć się będzie tylko z takimi ludźmi, którzy tak, jak on, realną prowadzą politykę; po kanclerzu przyjdą inni mężowie do steru władzy, którzy także prowadzić będą realną politykę, a wtedy zniknie z widowni tak doktrynerskie stronnictwo, jakiém jest wasze. Cóżeście, Panowie, zdziałali przez cały czas walki kulturnéj? Odkąd rząd przyszedł do przekonania, że walka kulturna musi ustać ze względu na dobro ojczyzny, odtąd zachowanie się wasze było zawsze negatywne.

Książę Bismarck uważa jednorazową notyfikacyą za w i e l k ą k o n c e s y ą ze strony Kuryi, a p. Eynern sądzi, że nie jest ona niczem innem, jak urągowiskiem i szyderstwem. A mimo to sądzicie Panowie, że możecie iść ręka w rękę z rządem i konserwatystami, wy, których nie ma nigdy tam, gdzie chodzi o rozpoczęcie wielkiéj akcyi. „Nie dufajcie, Panowie, w przyszłość. Nie jesteście wcale przedstawicielami sumienia protestanckiego, walczycie jedynie w obronie koteryi protestanckich. Wasze hasła narodowe to jedynie frazesy, przez walkę kulturną chcieliście przyjść do panowania, dla tego i dzisiaj chcecie daléj prowadzić bój kulturny.

Po dobitnéj mowie p. Hammersteina zamknięto dyskusyą. Do wzmianki osobistéj zabierali jeszcze głos pp. Rickert, Eynern, dr. Windthorst i Richter, poczém odrzuciła Izba wniosek o przekazanie ustawy do komisyi przeciw głosom nacyonał-liberałów i części postępowców. Tak tedy obrady w drugiém czytaniu toczyć się będą w plenum.

Ustawa o tłómaczach.

W tych dniach wydał minister sprawiedliwości nową ustawę o tłómaczach. Z powodu jéj ważności, podajemy ją w całéj rozciągłości w tłómaczeniu.

§ 1. Tłómaczem może być tylko ten, który mianowany jest dożywotnie pisarzem sądowym albo asystentem, i który złożył egzamin na tłómacza.

§ 2. Egzamin na tłómacza winien poprzedzać kurs przygotowawczy przynajmniéj jednoroczny. W ciągu tego czasu winien aspirant być zatrudnionym według bliższego rozporządzenia prezesa sądu nadziemiańskiego najmniéj 4 miesiące w sądzie okręgowym i najmniéj 4 miesiące w sądzie ziemiańskim. Kursem przygotowawczym trzeba kierować w ten sposób, ażeby aspirant miał sposobność do przygotowania się we wszystkich gałęziach służby do tłómaczów należącéj. Kurs przygotowawczy można odbywać równocześnie z kursem przygotowawczym do egzaminu na pisarza sądowego, lub na asystenta; przedłużenia jednego lub drugiego kursu przygotowawczego nie potrzeba w tym razie.

§ 3. Do kursu przygotowawczego ma tylko być przypuszczonym, kto

1) przedwstępny egzamin na tłómacza złożył, i
2) egzamin na pisarza sądowego, lub na asystenta zdał, lub do kursu przygotowawczego do tegoż egzaminu jest przypuszczonym.

Odbycie przedwstępnego egzaminu na tłómacza należy poruczyć tłómaczowi, który należy do członków komisyi egzaminacyjnéj dla egzaminu na tłómacza. Przedwstępny egzamin na tłómacza winien być skierowany na to, czy aspirant o przedmiotach zwyczajnego życia ustnie i piśmiennie w niemieckim i w obcym języku płynnie umie się wyrażać, czy reguły gramatyczne obu języków dostatecznie zna i czy posiada dostateczną łatwość pojęcia.

§ 4. Jeżeli to się z interesem służby ze względu na poszczególne w obwodzie sądu nadziemiańskiego zachodzące okoliczności zgadza, to osoby, które zdały egzamin na tłómacza, mogą być przypuszczone do kursu przygotowawczego do egzaminu na tłómaczów i na pisarza sądowego bez dopełnienia warunków w § 1 Nr. 2 ustawy o pisarzach sądowych z 10 lutego 1886 (Inst. Minist.-Bl. str. 38) wymienionych. Osoby te winne być przypuszczone do egzaminu na pisarza sądowego dopiero po zdaniu egzaminu na tłómaczów.

Z niniejszego zezwolenia można wyjątkowo i wtenczas zrobić użytek, chociażby nie wymagał tego interes służby, jeżeli aspirant składając egzamin przedwstępny, okazał w wysokim stopniu zdolności do kursu przygotowawczego na tłomacza.

§ 5. O przypuszczeniu do kursu przygotowawczego decyduje prezes sądu nadziemiańskiego.

§ 6. Do zarządów sądów należy ogólne kierowanie kursem przygotowawczym. Wyznaczają one tłomacza, pod którego szczególowym kierunkiem aspirant winien być zatrudnionym.

§ 7. Zarządy sądów, w których aspirant był zatrudnionym, po wysłuchaniu tłomacza wyznaczonego do szczegółowego kierowania kursem przygotowawczym, winny świadectwo wystawić o skutku kursu przygotowawczego i prezesowi sądu nadziemiańskiego przedłożyć.

§ 8. Egzamin na tłomacza składa się w sądzie, wyznaczonym przez prezesa sądu nadziemiańskiego dla okręgu sądu nadziemiańskiego.

Na członków komisyi egzaminacyjnéj będą na każdy rok mianowani sędziowie, prokuratorzy i tłomacze mieszkający w miejscu sądu, przy którym komisya utworzona. Na członków komisyi egzaminacyjnéj wolno tylko takich sędziów i prokuratorów mianować, którzy znają język obcy. Jeżeli prokurator ma być zamianowany członkiem komisyi egzaminacyjnéj, to winien się prezes sądu nadziemiańskiego co do zezwolenia nadprokuratora upewnić.

D o k o m i s y i e g z a m i n a c y j n é j, k t ó r a m a b y ć u t w o r z o n ą d l a o b r ę b u s ą d u n a d z i e m i a ń s k i e g o w P o z n a n i u, m a j ą b y ć p o w o ł a n i n a u c z y c i e l e j ę z y k a p o l s k i e g o, z a t r u d n i e n i p r z y w y ż s z y c h z a k ł a d a c h n a u k o w y c h.

W braku tłomaczów mogą w ich miejsce także inne osoby, znające język obcy, na członków komisyi egzaminacyjnéj być powołane.

Każdy egzamin ma być zdawany przed sędzią, lub prokuratorem i tłomaczem, a w obrębie sądu nadziemiańskiego w Poznaniu przed sędzią lub prokuratorem, tłomaczem i nauczycielem języka polskiego.

Kierunek, jakiego komisya egzaminacyjna ma się trzymać, oznacza zarząd sądu.

Jeżeli w obrębie którego sądu ziemiańskiego ustanowieni są tłomacze dla rozmaitych języków, to trzeba dla tychże rozmaitych języków osobne tworzyć komisye egzaminacyjne.

§ 9. O przypuszczeniu do egzaminu stanowi prezes sądu nadziemiańskiego.

Przypuścić do egzaminu wolno tylko wtenczas, jeżeli aspiranta uważa się za dostatecznie przygotowanego do zdania egzaminu.

§ 10. Egzamin jest piśmienny i ustny. Przytém trzeba baczyć, czy aspirant do funkcyi tłomaczowskich potrzebne wiadomości i praktyczną biegłość posiada.

§ 11. Egzamin piśmienny składa się

---

(255)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA

TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 102.)

ROZDZIAŁ IX.

Upłynęło dni kilkanaście. Król siedział ciągle w widłach rzecznych i gońców na wszystkie strony rozsyłał do fortec, do komend, w kierunku Krakowa i Warszawy z rozkazami, by mu wszyscy z pomocą spieszyli. Sprowadzono mu też Wisłą prowianty, ile można było, ale niedostatecznie. Po upływie dni dziesięciu poczęto konie jeść i rozpacz ogarniała króla i jenerałów na myśl, co będzie, gdy rajtarya od koni odpadnie i gdy armat nie będzie w co zaprządz. Zewsząd też przychodziły wieści niepocieszne. Kraj cały tak gorzał wojną, jakby go kto smołą polał i zapalił. Mniejsze komendy, mniejsze prezydya, nie mogły spieszyć na pomoc, bo nie mogły wychylać się z miast i z miasteczek. Litwa, trzymana dotąd żelazną ręką Pontusa de la Gardie, powstała jak jeden człowiek. Wielkopolska, która poddała się najpierwsza, najpierwsza też zrzuciła jarzmo i świeciła całéj Rzeczypospolitéj przykładem wytrwania, zawziętości, zapału. Partye szlacheckie i chłopskie rzucały się tam nie tylko na stojące po wsiach załogi, ale nawet na miasta. Próżno Szwedzi mścili się straszliwie nad krajem, próżno ucinali ręce schwytanym w niewolę jeńcom, puszczali z dymem wsie, wycinali w pień osady, wznosili szubienice, sprowadzali tortury z Niemiec dla męczenia buntowników. Kto miał cierpieć, cierpiał, kto miał ginąć, ginął, lecz jeśli był szlachcicem, ginął z szablą, jeśli chłopem, ginął z kosą w ręku. I lała się krew szwedzka po całéj Wielkopolsce, lud żył w lasach, niewiasty nawet porywały za broń; kary wywoływały tylko zemstę i tém większą zaciekłość. Kulesza, Krzysztof Żegocki i wojewoda podlaski uwijali się nakształt płomieni po kraju, a prócz nich wszystkie bory pełne były partyi; pola leżały nieuprawne, głód srogi rozwielmożnił się w kraju, lecz najbardziéj skręcał wnętrzności Szwedów, bo ci w miastach, za bramami zamkniętemi, siedzieli i nie mogli wychylać się w pole.

Aż wreszcie poczęło im braknąć tchu w piersiach.

W Mazowszu było to samo. Tam lud kurpieski, w mrokach leśnych żyjący, wychylił się z puszcz, poprzecinał drogi, przejmował żywność i gońców. Na Podlasiu rojna drobna szlachta tysiącami ciągnęła do Sapiehy lub na Litwę. Lubelskie było w rękach konfederacyi. — Z Rusi dalekich szli Tatarzy, a z nimi i zmuszeni do posłuszeństwa Kozacy.

Więc wszyscy byli już pewni, że jeżeli nie za tydzień, to za miesiąc, jeżeli nie za miesiąc, to za dwa, owe widły rzeczne, w których stał Karól Gustaw z główną armią szwedzką, zmienią się w jednę wielką mogiłę na sławę narodu, na straszną naukę dla tych, którzyby Rzeczpospolitą napadać chcieli. Przewidywano już koniec wojny, byli tacy, którzy mówili, że Karolowi jeden tylko ratunek pozostał: wykupić się i oddać Rzeczypospolitéj Inflanty szwedzkie.

Lecz nagle polepszyły się losy Karola i Szwedów.

Dnia 20 marca poddał się Malborg, aż dotąd napróżno przez Szteinboka oblegany. Silna i dzielna armia jego nie miała teraz nic do roboty i mogła pospieszyć na ratunek królowi.

Z drugiéj strony margraf badeński, skończywszy zaciągi, z gotową siłą i nieutrudzonym jeszcze żołnierzem ruszył również ku widłom rzecznym.

Obaj posuwali się naprzód, gromiąc pomniejsze kupy powstańcze, niszcząc, paląc, mordując. Po drodze zabierali prezydya szwedzkie, ściągali pomniejsze komendy i rośli w siłę, jak rzeka rośnie tém bardziéj, im więcéj strumieni w siebie przyjmuje.

Wieści o upadku Malborga, o szteinbokowéj armii i o pochodzie margrabiego badeńskiego doszły bardzo prędko do wideł rzecznych i strapiły serca polskie. Szteinbok był jeszcze daleko, ale margrabia badeński, idąc spiesznemi pochodami, mógł wkrótce nadejść i zmienić całą postać rzeczy pod Sandomierzem.

Złożyli tedy wodzowie polscy radę, w któréj wzięli udział pan Czarniecki, pan hetman litewski, Michał Radziwiłł, krajczy koronny, pan Witowski, stary doświadczony żołnierz, i pan Lubomirski, który od pewnego czasu przykrzył sobie na Zawiślu. Na radzie owéj postanowiono, iż pan Sapiecha z litewskiém wojskiem pozostanie pilnować Karola, ażeby się z wideł nie wymknął, zaś pan Czarniecki ruszy przeciw margrabiemu badeńskiemu i spotka go, jako będzie mógł najprędzéj, zaczém, jeżeli mu Bóg wiktoryą spuści, powróci po staremu króla oblegać.

Rozkazy odpowiednie zostały natychmiast wydane. Nazajutrz zagrały trąbki wsiadanego tak cicho, że je ledwie usłyszano, chciał bowiem Czarniecki odejść w tajemnicy przed Szwedami. Na dawném obozowisku położyło się zaraz kilka luźnych partyi szlacheckich i chłopskich. Ci porozpalali ogniska i huczeć poczęli, aby nieprzyjaciel myślał, iż nikt z majdanu nie wyszedł, zaś kasztelańskie chorągwie wymykały się jedna za drugą. Poszła więc naprzód laudańska, która po prawie powinna była przy panu Sapiezie pozostać, ale że Czarniecki bardzo się w niéj rozkochał, więc mu hetman nie chciał jéj odbierać. Za laudańską poszła wąsowiczowa, lud wybrany, przez starego żołnierza prowadzony, któremu pół wieku we krwi rozlewie zeszło; zaczém poszła księcia Dymitra Wiśniowieckiego pod Szandarowskim, ta sama, która pod Rudnikiem niezmierną chwałą się okryła; zaczém pana Witowskiego dragonii dwa regimenta, zaczém dwie pana starosty Jaworowskiego; słynny Stapkowski w jednéj porucznikował; zaczém kasztelańska własna, królewska pod Polanowskim i cała siła pana Lubomirskiego. Piechoty nie brano dla pospiechów, ni wozów, bo komunikiem iść mieli.

Wszystkie razem stanęły pod Zawadą w sile znacznéj i ochocie wielkiéj. Wówczas wyjechał na przodek pan Czarniecki i uszykowawszy je do pochodu, sam zatrzymał nieco konia i puszczał je mimo siebie, tak, aby całą siłę dobrze obejrzeć. Koń pod nim prychał i łbem rzucał a kiwał, jakby chcąc witać przechodzące pułki, a samemu kasztelanowi serce rosło. Piękny też widok miał przed oczyma. Jak okiem sięgnął, fala koni, fala srogich lic żołnierskich, ruchem końskim kołysana, nad nimi trzecia jeszcze fala szabel i grotów, migotliwa i błyszcząca w porannem słońcu. Siła okrutna szła od nich, a tę siłę czuł w sobie pan kasztelan, bo już nie była to ladajaka zbieranina wolentarska, ale lud na kowadle wojenném wykuty, sprawny, ćwiczony i w bitwie tak „jadowity," że żadna w świecie jazda zdzierżyć mu w równéj sile nie mogła. Więc pan Czarniecki uczuł w téj chwili, że na pewno, że bez żadnéj wątpliwości z tymi ludźmi rozniesie na szablach i kopytach wojsko margrabiego badeńskiego i owo przeczuwane zwycięztwo rozpromieniło mu tak oblicze, że blask bił od niego na pułki.

— Z Bogiem! Po wiktoryą! — zakrzyknął wreszcie.

— Z Bogiem! Pobijemy! — odpowiedziały mu potężne głosy.

I okrzyk ów przeleciał przez wszystkie chorągwie, jak głuchy grzmot przez chmury. Czarniecki wspiął konia, by dognać idącą w przodku laudańską.

I poszli.

Szli zaś nie jak ludzie, ale jak stado ptaków drapieżnych, które zwietrzywszy bój w oddali, lecą z wichrem na prześcig. Nigdy, nawet między Tatarami w stepie, nikt nie słyszał o takim pochodzie. Żołnierz spał w kulbace, jadł i pił nie zsiadając; konie karmiono z ręki. Rzeki, bory, wsie, miasta, zostawały za nimi. Ledwie po wsiach wypadli chłopi z chałup patrzeć na wojsko, już wojsko znikło w oddali za tumanami kurzawy. Szli dzień i noc, tyle tylko wypoczywając, aby koni nie wygubić.

Wreszcie pod Kozienicami wpadli na ośm chorągwi szwedzkich, pod wodzą Torneskilda. Laudańska, idąca w przodku, pierwsza dojrzała nieprzyjaciela i nie odetchnąwszy nawet, natychmiast skoczyła ku niemu w dym. Drugi poszedł Szandarowski, trzeci Wąsowicz, czwarty Stapkowski.

Szwedzi, mniemając, że z jakiemiś partyami mają do czynienia, stawili w otwartém polu czoło i w dwie godziny późniéj nie pozostała jedna żywa dusza, którąby mogła do margrabiego dobiedz i krzyknąć, że to Czarniecki idzie. Poprostu rozniesiono na szablach owe ośm chorągwi, świadka klęski nie zostawując. Poczém ruszyli, jakby kto sierpem rzucił, ku Magnuszewu, szpiegowie bowiem dali znać, iż margrabia badeński z całém wojskiem w Warce się znajduje.

Pan Wołodyjowski został wysłany na noc z podjazdem, aby dał znać, jak wojsko rozłożone i jaka jego siła?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przed ustnym. Egzamin piśmienny składa się z tłomaczenia z obcego języka i z tłomaczenia na język obcy. Prace piśmienne odbywają się w miejscu zamieszkania komisyi egzaminacyjnéj pod dozorem urzędnika, zazwyczaj bez używania gramatyki i słownika.

Ocenianie prac piśmiennych odbywa się przez członków komisyi egzaminacyjnéj, przed którą egzamin ma być zdawany.

§ 12. Egzamin ustny nie jest publiczny. Do jednego egzaminu można więcéj aspirantów, jednakowoż nie więcej, nad sześciu, przypuścić.

Czy egzamin złożony, o tém decyduje zbiorowy wynik egzaminu piśmiennego i ustnego. Tylko wtenczas uważa się egzamin za złożony, jeżeli członkowie komisyi egzaminacyjnéj odbierającéj egzamin, w tém się zgadzają.

Przebieg egzaminu piśmiennego w ogólności, jako téż zbiorowy wynik egzaminu winien być do akt zanotowany.

§ 13. Kto egzamin złożył, ten odbierze przez prezesa sądu nadziemiańskiego wystawione świadectwo.

Kto egzaminu nie złożył, ten może po przebyciu dalszego kursu przygotowawczego do drugiego a zarazem ostatniego egzaminu być przypuszczonym. Czas dalszego kursu przygotowawczego, jako téż władze, u których aspirant podczas tego ma być zatrudnionym, oznacza prezes sądu nadziemiańskiego.

Jeżeli egzamin na pisarza sądowego przez aspiranta, który egzamin na tłomacza zdał ze skutkiem, uważa się za nieudany, to komisya egzaminacyjna winna zarazem orzec, czy aspirant wiadomości potrzebne do zdania egzaminu na asystenta posiada (§ 22 ustawy o pisarzach sądowych z 10 lutego 1886, Just.-Min.-Bl., str. 38). Jeżeli komisya na to pytanie da odpowiedź potwierdzającą, to trzeba zaznaczyć złożenie egzaminu na asystenta. Aspiranci, którzy złożyli egzamin na asystenta, mogą być mianowani asystentami na takie miejsce etatowe lub za dictami, do którego dodatek tłomaczowski lub wynagrodzenie tłomaczowskie jest przywiązane. Aspiracya do tychże miejsc datuje się od dnia złożenia egzaminu na tłomacza.

§ 14. Tłomaczów mianuje prezes sądu nadziemiańskiego.

§ 15. Tłomacze pobierają dodatek do pensyi wedle miejsca zajmowanego. Nominacya na tłomaczów odbywa się na czas zajmowania miejsca pisarza sądowego lub asystenta w tymże sądzie.

§ 16. W razie potrzebnéj pomocy, albo zastępstwa, można poruczyć tymczasową funkcyą tłomacza (tłomacze do pomocy) osobom, które złożyły egzamin na tłumaczów.

W braku takich osób można poruczyć:

1) osobom, które w kursie przygotowawczym do egzaminu na tłomacza najmniéj od trzęch miesięcy są zatrudnione;
2) osobom, które są pisarzami sądowymi, albo którym tymczasowo funkcye pisarzy sądowych mogą być zlecone (§ 24 ustawy o pisarzach sądowych z dnia 10 lutego 1886, Just.-Minist.-Bl. str. 38);

jeżeli ze świadectwa zarządu sądu,, w którym są zatrudnione, wnioskować można, że do tymczasowych funkcyi tłomaczów są uzdolnieni.

W razie szczególnych okoliczności poruczenie to może i innym osobom, uważanym za zdatne, być udzielone.

Poruczenie udziela prezes sądu nadziemiańskiego.

W nagłych przypadkach poruczenie to może być udzielone aż do dalszéj decyzyi prezesa sądu nadziemiańskiego przez zarząd sądu.

§ 17. Zatrudnieni w przygotowywaniu się przez władze sądowe aspiranci, którzy egzamin na tłumaczów polskiego, litewskiego, albo czesko-morawskiego języka złożyli, winni być w razie potrzebnéj pomocy jako tłumacze do pomocy (Hülfsdolmetscher) w tymże sądzie, albo jeżeli są do prokuratoryi przekazani, jako tłómacze do pomocy (Hülfsdolmetscher) w miejscowym sądzie ziemiańskim zatrudnieni. Wyraźnego zamianowania tychże osób na tłómaczów nie potrzeba.

Tymże aspirantom może być od dnia, w którym po złożeniu egzaminu na tłómaczów władzom sądowym do dalszego przygotowania zostali przekazani, aż do zamianowania etatowego lub aż do trwałego zatrudnienia w biurze za dyetami bieżące miesięczne wynagrodzenie od 70 do 90 marek, z funduszu dla tłómaczów odwołalnie przyznane. Wynagrodzenie to jednakowoż ustaje z upływem trzech lat po złożeniu egzaminu na tłómacza, jeżeli aspirant aż do tego czasu nie zdał egzaminu ani na pisarza sądowego, ani na asystenta. Daléj ma ono ustać na ten czas, podczas którego urzędnik ten jako urzędnik do nadzwyczajnéj pomocy lub jako pisarz w kasie jest zatrudniony.

Z resztą do wymienionego wynagrodzenia będą odpowiednio zastósowane przepisy pod nr. 40 instrukcyi do etatu dn. 3 marca 1885 roku. („Just.-Minist.-Bl.“, str. 98).

§ 18. Tłómacze do pomocy (Hülfsdolmetscher), którzy nie pobierają wynagrodzenia w § 17 oznaczonego, będą pobierać za funkcye tłómaczów wynagrodzenie, ktore prezes sądu nadziemiańskiego oznaczy.

§ 19. Tłómacze, jako téż i tłómacze do pomocy winni złożyć przysięgę ogólną. Winni złożyć przysięgę, że powierzone tłómaczenia z polskiego, litewskiego itd. języka, jako téż tłómaczenia na ten język wiernie i sumiennie wykonywać będą.

§ 20. Osoby, które uzdolnienie do urzędu tłómacza przez złożenie egzaminu w miarę dotychczasowych przepisów zyskały, są od składania egzaminu, przepisanego w niniejszéj ustawie o tłómaczach, zwolnione.

Czas, przez który aspirant do przygotowania się na tłómacza w miarę dotychczasowych przepisów w sądach był zatrudniony, może być policzony na kurs przygotowawczy, który egzamin na tłómacza według § 2 poprzedzać musi.

Oznaczonego w § 16 świadectwa zarządu sądu nie potrzeba od tych osób, którym przed uzyskaniem mocy obowięzującéj niniejszéj ustawy o tłómaczach władza mianująca poruczyła tymczasowe sprawowanie funkcyi tłómaczów.

§ 21. Przepisy § 2 nie będą zastósowane do aspirantów, którzy w miarę istniejących przepisów do egzaminu na tłómaczów zostali przypuszczeni, albo do tegoż egzaminu prezesowi sądu nadziemiańskiego z poświadczeniem dostatecznego przygotowania prezentowani. Egzamin takich aspirantów może się odbyć przed komisyami egzaminacyjnemi, w miarę istniejących przepisów utworzonemi.

§ 22. Przepisy § 17 będą zastósowane także i do aspirantów u władz sądowych do przygotowania się zatrudnionych, którzy egzamin na tłómaczów języka polskiego, litewskiego albo czesko-morawskiego w miarę dotąd istniejących przepisów złożyli.

§ 23. Przepisy niniejszéj ustawy o tłómaczach będą zastósowane tylko w tych obwodach, dla których w etacie osobne fundusze na dodatki do pensyi, albo na wynagrodzenia dla tłómaczów są wyznaczone.

Uprawnienia sądów do przybierania w niektórych przypadkach na tłómaczów osób, które nie są jako tłómacze ustanowione, ani którym nie jest tymczasowe wykonywanie funkcyi tłómaczów poruczone, nie naruszają przepisy niniejszéj ustawy o tłómaczach.

§ 24. Przepisy niniejszéj ustawy o tłómaczach zyskują moc obowięzującą natychmiast.

Berlin, 24 kwietnia 1886.

Minister sprawiedliwości.
Friedberg.

I. 978. D. 23 vol. 3.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Górny Śląsk, 29 kwietnia.
(Wędrówki ludu. — Bezrobocie w fabrykach cygar i innych zakładach. — Telefony. — Zmarli.)

(—) Zdaje się, że ruch roboczego ludu górnoślązkiego, a mianowicie wędrówki jego do Saksonii, przybiorą w bieżącym roku większe rozmiary, jak to w poprzednich latach bywało. Głównie wynoszą się nad Elbę dziewczyny. Z saméj prudnickiéj okolicy wyszło dotąd za letnią robotą w niemieckie strony blisko 900 osób, a wszystko to polski lud. Nawet córki gospodarzy zaczynają się teraz puszczać w świat daleki; zdarza się, że parobczaki, zawiózłszy chlebodawców swych w niedzielę do kościoła, znikają bez śladu i ciągną z innymi wesoło i gwarnie nad Elbą. Wabi tam dotąd lud nasz głównie, prócz daleko lepszego jak u nas w kraju ślązkim zarobku, swoboda, gromadna praca i przebywanie na obczyźnie przez ciąg całéj kampanii pracy latowéj bez rodzicielskiego nadzoru. Że ztąd idą szkody moralne, jużeśmy czasu swego nadmieniali; dodamy tylko jeszcze, iż zawziętość niemieckich robotników miejscowych w Magdeburskiém wywołuje często sceny krwawe, z których nasi zwykle wychodzą niezwycięsko. Podagentów, werbujących Górnoślązaczki i Górnoślązaków do Saksonii, pełno u nas po nadodrzańsko-polskich powiatach.

Zaprowadzenie telefonicznego połączenia Wrocławia z górnoślązkim obwodem hutniczo-górniczym definitywnie uchwaloném zostało. Najwyższa władza pocztowa zamierza następnie połączyć tak samo Wrocław z Berlinem, poprzednio przecież przedsięwziąć próby rzeczonego połączenia według najnowszego pomysłu i sposobu, od których wyniku stanowcza decyzya ma we względzie tym zapaść.

Strejki cygarników w Strzelinie i Peterwałdowie, o których donosiliśmy, skończyły się bez pożądanego skutku dla strejkujących. Strejk mularzy w Zgorzelicach trwa jeszcze. Majstrowie i przedsiębiorcy, nie chcąc się z pierwotnym komitetem świętujących mularzy układać, zażądali innych pośredników, których téż wybrano, a którzy od pretensyi przy rozpoczęciu strejki postawionych ustąpić nie chcieli i dziś jeszcze ustąpić nie chcą.

Z Królewskiéj Huty donoszą o ciągłéj tamże redukcyi zarobku robotnikom. Przy ostatniéj wypłacie zmniejszono płacę dzienną o 20—40 fenygów, co wywołało pomiędzy ludem roboczym wielkie niezadowolnienie.

W Eintrachtshucie nastąpiło wygaszenie jednego z tamtejszych pieców wytapiania surowego żelaza. Ze za tém pójść może zwolnienie pewnéj części pracowników, obawiać się należy. Zaś z Antonienhütte doszła nas wiadomość, iż tamtejszy jeneralny zarząd dóbr hr. Hugona Henkla przeważnéj części urzędników wypowiedział miejsca, celem ograniczenia się w wydatkach.

Umarło znowu w tych dniach na Górnym Slązku kilku wpływowych i ogólnie szanowanych mężów, a mianowicie: były proboszcz wodzisławski i były dziekan dekanatu tamecznego ks. Marx, daléj proboszcz sławencicki, dziekan i radzca duchowny ks. jubilat Dronia, ks. Ryszard Krabstein, administrator w Wysokiéj i lekarz dr. Pisarski w Mikułowie. Wszystkich grzebał lud górnoślązki z prawdziwym żalem i wśród bardzo licznego udziału przyjaciół i znajomych.

Kraków, 3 maja.
(Ślub. — P. Oktaw Pietruski. — Jubileusz Tow. wzajemnych ubezpieczeń. — Zebranie Zakładu kredytowego. — Składki na pogorzelców Stryja i Liska. — Wyjazd hr. Tarnowskiego do Warszawy. — Z Akademii umiejętności.)

(□) W przeszłym tygodniu zgromadził tu ślub córki prezydenta miasta, panny Karoliny Szlachtowskiéj, z właścicielem dóbr Stefanem Sękowskim, oprócz licznego grona familijnego, także kilku znakomitości a między nimi ministra skarbu Dunajewskiego i namiestnika Galicyi Zaleskiego. Związkowi młodéj pary pobłogosławił ks. Biskup krakowski. Blisko sto telegramów z powinszowaniem, które w czasie uczty weselnéj nadeszły, świadczyły o powszechném uszanowaniu dla domu Szlachtowskich i żywéj sympatyi dla młodéj pary.

Minister Dunajewski i namiestnik Zaleski, znagleni pilnemi interesami swego urzędowania, wyjechali zaraz po uroczystości ślubnéj.

Dziś mamy w mieście naszém członka wydziału krajowego Oktawa Pietruskiego. Przed niedawnym czasem odbywał on 25 letni jubileusz swéj służby pełnéj zasług dla kraju, z którego to powodu miasto Kraków ofiarowało mu, jak już donosiłem, obywatelstwo honorowe. P. Pietruski przybył dziś, aby złożyć miastu swe podziękowanie i przyjmowanym był solennie w ratuszu.

Niezadługo odbędzie się i w naszém mieście wielka uroczystość jubileuszowa. W czwartek przeszłego tygodnia przypadała rocznica 25 letnia założenia tutejszego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jednéj z najpotężniejszych instytucyi, jaką kraj posiada, i działającéj z powszechnie uznaną wielką korzyścią dla kraju. Ponieważ z wielu przyczyn i względów nie można było zwołać na sam dzień rocznicy ogólnego zgromadzenia Towarzystwa, obecni w mieście członkowie zebrali się tylko na solenne dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Floryana, obchód zaś uroczystości jubileuszowéj odłożono na dzień 7 czerwca r. b., na który to dzień i następne zwołano ogólne zgromadzenie Towarzystwa.

Dnia 29 kwietnia odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczéj, hr. Andrzeja Zamoyskiego, ogólne zgromadzenie tutejszego Zakładu kredytowego ziemskiego. Jest to instytucya nader użyteczna dla mniejszych posiadłości wiejskich i realności miejskich. O pomyślnym stanie téj stósunkowo młodéj jeszcze instytucyi świadczą następujące liczby:

Ogół udzielonych pożyczek wynosi z dniem 31 grudnia 1885 r. 4,739,446 złr., zapewnionych na łącznéj wartości szacunkowéj 21,419,583 złr., po poprzedzającém obciążeniu w sumie 4,679,909 złr., tak że stósunek ogólnego obciążenia wynosi przecięciowo 43,97 prc. Jest to dowodem wielkiéj oględności towarzystwa, nakazanéj stósunkami tutejszemi drobnych gospodarstw wiejskich.

Czysty zysk wynosił 90,338 złr. 91 ct.

Ogólne zgromadzenie zatwierdziło wypłaconą już 5-cio procentową zaliczkę na dywidendę za rok 1885 po 10 złr. na akcyą, czyli na 3000 sztuk akcyi 30,000 złr. Z pozostałych do podziału 60,338 złr. 91 centów postanowiło przenieść do specyalnéj rezerwy, stósownie do uchwały rady nadzorczéj, 30,000 złr., do zwyczajnego funduszu rezerwowego 2218 złr. 12 centów, wypłacić statutową tantiemę dla Rady nadzorczéj 2218 złr. 12 cnt., dla dyrekcyi 1109 złr. 4 cnt., wypłacić daléj tytułem dywidendy 2% superdywidendy po 4 złr. na akcyą, czyli na 3000 sztuk akcyi 12,000 złr., pozostałą zaś resztę 11,684 złr. 55 cnt. przenieść na rachunek zysków roku następnego. Dywidenda wynosi więc 7%.

Gdyby nie uchwała Rady nadzorczéj, pragnącéj utworzenia specyalnéj rezerwy w kwocie 30,000 złr. dywidenda w miarę rzeczywistego dochodu czystego mogła być odmierzoną w stósunku 12%.

Zakład kredytowy ziemski w Krakowie ma teraz następujące rezerwy. Właściwy fundusz rezerwowy wynosi obecnie: 28,673 złr. 18 cnt.; fundusz rezerwowy związków kredytowych 11,161 złr. 62 ct., świeżo utworzona specyalna rezerwa 30 tysięcy złr.

Składki na pogorzelców w Stryju nadpływają ze wszystkich stron bardzo obficie. W powszechnéj ofiarności na Stryj zapomina jednak publiczność o pogorzelcach bardzo ubogiego miasteczka Liska. Odzieży zebranéj w ogromnéj ilości na pogorzelców Stryja nie ma już tam komu rozdawać a przydałaby się bardzo w Lisku; jako ofiarowanéj dla mieszkańców Stryja, Komitety nie mogą jéj jednak dowolnie przeznaczać dla pogorzelców Liska, chyba żeby w téj mierze zaszło jakie publiczne oświadczenie ofiarodawców.

Hr. Stanisław Tarnowski wyjechał do Warszawy, gdzie będzie miał kilka odczytów na dobroczynne cele o literaturze polskiéj za czasów Stefana Batorego. — Świeżo nadeszłe dzienniki warszawskie odzywają się z wielkiém uznaniem o pierwszym z tych odczytów.

Dla chwilowego wyjazdu za granicę Alfreda hr. Potockiego, zastępcy arcyksięcia Karola Ludwika, jako protektora Akademii umiejętności, zwykłe coroczne posiedzenie publiczne Akademii, które się dotąd stale dnia 3 maja odbywało, odłożoném w tym roku zostało na 15 b. m.

Praga czeska, 3 maja.
(Niezadowolenie dr. Riegera z polityki hr. Taaffego. — Prasa czeska o stósunkach w Galicyi.)

(XX) Z dłuższéj rozmowy z drem Riegerem przekonałem się, że przywódzca czeski, w ogóle dość rozdrażniony z powodu opornego zachowania się hr. Taaffego przeciwko życzeniom czeskim, zdecydowany jest w kwestyi ugodowéj, mianowicie co dotyczy banku austryacko-węgierskiego, wystąpić bardzo energicznie. Przedewszystkiém domagać się będzie przywrócenia na banknotach dawnego tekstu we wszystkich językach krajowych, zamiast wyłącznego tekstu niemieckiego i węgierskiego, zaprowadzonego w roku 1877. Jak wiadomo, sprawa ta w Czechach wywołała wielkie wzburzenie. Przez czas niejaki Czesi umyślnie na ten cel urządzonemi stęplliami drukowali na banknotach tekst czeski, n. p. „plati 10 zlatych.“ Dopiero gdy ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, że takie „uzupełniane“ banknoty stracą wartość, zaniechano owych uzupełniań. O to toczył się namiętny spór, mianowicie w roku 1880. Obecnie Czesi stanowczo się domagają, aby przy odnawianiu ugody handlowéj z Węgrami przywrócono dawne napisy we wszystkich językach krajowych. Kiedy pewna wpływowa osoba zauważyła przed drem Riegerem, że o taką drobnostkę przecież nie porożni się z rządem, przywódzca czeski odparł, że właśnie, ponieważ to jest na pozór drobnostką, rząd nie powinien się opierać słusznym żądaniom Czechów. — Zdaje mi się, że w téj kwestyi dr. Rieger jest mocno zdecydowany nie ustąpić.

„Kuryer Lwowski“ w artykule, który prasie wiedeńskiéj sprawił wielką przyjemność, zaznacza także, że prasa czeska, w obec opłakanych stósunków w Galicyi przemówiła tonem „zuchwałym“. Jak już zaznaczyłem, niektóre dzienniki tutejsze — tak wydawany w miejsce „Pokroku“ od niedawna „Hlas narodu“, jako téż „Narodni listy“ — istotnie niewłaściwie przedstawiły owe słynne „rozruchy galicyjskie“. Pominąwszy fakt, że do tego głównie przyczyniły się wieści sensacyjne, rozgłaszane przez „Kuryera Lwowskiego“, owa omyłka wymienionych dzienników tłumaczy się tém, że polskie dzienniki przychodzą tu bardzo późno (n. p. „Czas“ i „Reforma“ z soboty dopiero w poniedziałek rano), a zatém przewrotne depesze galicyjskie dzienników wiedeńskich zawsze wyprzedzają wszelkie bezpośrednie wiadomości z Galicyi, powtóre tém, że dzienniki polskie są tu czytane bardzo mało, dzienniki niemieckie zaś bardzo pilnie, nareszcie tém, że o stósunkach naszych mają tutaj powszechnie, właśnie na podstawie źródeł niemieckich, fałszywe i nader pesymistyczne wyobrażenie. — Jeżeli więc wymienione powyżéj dzienniki czeskie poszły na lep prasy wiedeńskiéj, zgrzeszyły nieświadomością, ale nie złą wolą.

Natomiast musimy tu raz jeszcze podnieść „Politikę“. Od samego początku oparła się owym plotkom, i zasięgnąwszy drogą telegraficzną z kompetentnego źródła we Lwowie informacyi, zbijała energicznie wszelkie przesadne i kompromitujące nas wieści, choć się tém odosobniała od reszty prasy czeskiéj. Niedawno temu „Dziennik Poznański“ w korespondencyi prazkiéj, sławiąc „Narodni listy“ i „Hlas narodu“, nie szczędził przytyków „Polityce“; gdyby „Dziennik Poznański“ chciał być sprawiedliwy, musiałby uznać, że tam, gdzie można, „Polityka“ w obronie naszéj nie daje się wyprzedzić żadnemu innemu dziennikowi czeskiemu.

Wiedeń, 4 maja.
(Jutrzejsze obrady nad ugodą handlową austryacko-węgierską. — Pogrzeb ministra Paulera. — Zadowolenie prasy opozycyjnéj z artykułu „Kuryera lwowskiego“ o stósunkach prawicy. — Zjazd „Schulvereinu“ w Kamienicy).

(∞) Jutro rada państwa zbierze się na ponowną sesyą, która głównie zajmować się będzie ugodą handlową austryacko-węgierską, mówiąc ściśle przedłużeniem téj ugody na lat 10. Prawdopodobnie już na jutrzejszém posiedzeniu rząd wniesie odnośne propozycye.

Frakcye parlamentarne w obec téj ważnéj akcyi nie zajęły dotąd wyraźnego stanowiska. Najprostszą byłoby rzeczą przypuścić, że prawica, aby utrzymać się jako większość parlamentarna, solidarnie głosować będzie za propozycyami rządu. Jednakże zdaje się, że jeżeli nie cały klub czeski, to jednak pewna jego część głosować będzie przeciwko projektom rządowym, jeżeli rząd w ostatniéj chwili nie przywróci dawnych napisów na banknotach w wszystkich językach, oraz nie uczyni zadość niektórym finansowym żądaniem, sformułowanym przez czeskie izby handlowe, jak mianowicie wyposażenie filii praskiéj banku austryacko-węgierskiego znaczną kwotę, tudzież domaganie się od cenzorów znajomości obu języków krajowych. W razie gdyby klub czeski lub pewna jego część głosowała przeciwko projektom rządowym, hr. Taaffe musiałby starać się zjednać sobie odpowiednią liczbę głosów umiarkowanéj lewicy. Rzeczywiście p. Chlumecky, który w roku 1877 jako minister handlu przeparł tę samą ugodę, która teraz ma być odnowiona i przedłużona, właściwie powinien głosować za projektem rządowym, i tak samo powinni za nim głosować ci wszyscy posłowie lewicy, którzy w roku 1877 głosowali za ugodą handlową. Jednakże łatwo domyślić się, że nie uczynią tego, jeżeli im hr. Taaffe nie uczyni pewnych ustępstw.

Mógłby im uczynić ustępstwa osobiste, ofiarując przywódcom umiarkowéj lewicy kilka krzeseł w swym gabinecie. Co do ustępstw politycznych, domyślano się, że hr. Taaffe, aby sobie zjednać lewicę, oświadczy się w komisyi językowéj za uporządkowaniem kwestyi językowéj w myśl wniosku Scharschmidta. Według ostatnich półurzędowych doniesień jednak hr. Taaffe będzie się domagał odroczenia téj sprawy aż do jesieni. A zatém nie myśli ofiarować lewicy ustępstw na tém polu.

Na pogrzebie węgierskiego ministra sprawiedliwości Paulera cesarz i król zjawił się niespodzianie i w pomieszkaniu nieboższyka był obecny przez cały czas obrządku żałobnego. Ponieważ w Węgrzech obecność monarchy przy pogrzebie wydarzyła się przedwczoraj po raz pierwszy, krok ten cesarza i króla Franciszka Józefa wywarł w Peszcie ogromne wrażenie. Prasa węgierska wszystkich odcieni sławi łaskawość króla, któréj naturalnie gabinet p. Tiszy nie omieszka zużytkować w tym kierunku, aby się w obec kraju powołać na wielkie zaufanie, jakiém się cieszy ze strony monarchy.

Tutejsze dzienniki opozycyjne, mianowicie „Wiener Allgem. Ztg.,“ i „Neue Freie Presse“ z wielkiém zadowoleniem przytaczają wywody „Kuryera lwowskiego“ o stósunkach prawicy. „Kuryer“ ma racyą, gdy podnosi, że w ciągu 7 lat ostatnich Galicya nie wywalczyła sobie żadnych nowych praw. Jest to fakt, który podnosiliśmy niejednokrotnie i któremu zaprzeczyć niepodobna. Nie tylko, że Galicya nie uzyskała rozszerzenia samorządu, ale téż na polu ekonomicznem nie uczyniła postępu, owszém zdaje się, że nędza tam w ostatnich latach się wzmogła. Niesłusznie jednak „Kuryer“ winę składa na Koło polskie, które zaiste pracowało usilnie i z wielką wytrwałością i któremu nie można czynić żadnego zarzutu z tego powodu, że starania te zacne nie odniosły skutku.

W Kamienicy w Saksonii odbył się przedwczoraj walny zjazd niemieckiego Schulvereinu, na którym był obecny wiceprezes austryackiego Schulvereinu, dr. Krauss. Pruski radzca ministeryalny Sybel oświadczył, że potężne państwo niemieckie będzie się opiekowało Niemcami w państwach ościennych, pastor Kühne piorunował przeciwko wrogom niemczyzny w Austryi!

W Pressburgu arcyksiężna Izabella, żona jenerała arcyksięcia Fryderyka, brata królowéj hiszpańskiéj, powiła córkę. Arcyksiążę Fryderyk z młodą żoną (z domu Croy-Dülmen) dłuższy czas przebywał w Krakowie.

Lwów, 4 maja.
(W sprawie zaburzeń na Mazurach. — Z powodu wieca rólniczego. — Deputacya ruska do Wiednia.)

(a) Niepokojące wieści o rzekomych zaburzeniach chłopskich na Mazurach, podały gazetom niemieckim i rosyjskim, pomimo, iż nikomu włos z głowy nie spadł, broń do szkalowania i znieważania narodu polskiego. Nie wahają się te pismidła sięgnąć do kłamstw, byleby nas w oczach swych czytelników zohydzić. Ucisk ludu przez szlachtę, stanowi podstawę ich elukubracyi, a z tego dalsze snują obelgi na nas, zapominając, że głównymi wrogami oświaty tego ludu, jego pijawkami są właśnie żydzi, bracia po duchu takiéj „N. Fr. Presse“ lub „Berl. Tageblattu.“ Nie warto więcéj tracić słów na wymiatanie téj stajni Augiaszowéj.

Muszę jeszcze dziś powrócić do sprawy wieca rólniczego i deputacyi jego do cesarza, a zniewala mnie do tego korespondencya ze Lwowa w numerze 100 „Dziennika Pozn.“ Korespondent tak niedokładnie rzecz tę przedstawia, iż łatwo mimowoli mógłby w błąd wprowadzić czytelników, już nie tylko co do spraw rólniczych, ale i co do stósunku stronnictw politycznych w Galicyi.

Twierdzi n. p., iż w akcyi wiecowéj (a więc w rozpoczętym ruchu agraryjnym) klub centrum sejmowego „główną rolę odgrywa“ — „zaś konserwatyści (czyli Stańczycy) od razu stanęli na uboczu.“

Przeciw temu twierdzeniu wystarczy przytoczyć fakta znane, mianowicie, iż myśl i inicyatywa urządzenia wieca powstała wśród kółka znanych konserwatystów podolskich, z których żaden nie należy do klubu centrum, — dwóch natomiast, pp. Szczęsny Koziebrodzki i Żywicki, zasiada w klubie prawicy sejmowéj — krakowsko-podolskim. Jeżeli następnie wezwano ks. Romana Czartoryskiego do urządzenia wieca i przy kooptacyi 40 członków do komitetu zaproszono także pewną liczbę posłów klubu środka, to przecież nie stawia urządzających wiec w sprzeczności z konserwatystami i uwydatniło tylko dążność komitetu połączenia wszystkich rólników wszelkich stronnictw politycznych do wspólnéj obrony zagrożonego rólnictwa.

Oprócz konserwatystów podolskich zasiadali w komitecie wiecowym i brali udział w jego naradach konserwatyści z zachodnéj Galicyi, jak n. p. hr. Artur Potocki, hr. Scipio. S. Jędrzejewicz, Stanisław Klucki, August Goraycki, Dydyński, ks. Sanguszko, hr. Rey i t. d. — którzy na wszystkie rezolucye wiecowe bez opozycyi się zgodzili i w sejmie je popierali. Nie wiem więc zaprawdę,

gdzie szukać owych konserwatystów, którzy „od razu stanęli na uboczu.“

Prawda, iż korespondent „Dziennika“ pisząc o konserwatystach dodaje, „czyli Stańczyki,“ tak jak gdyby to było jedno i to samo — czém mylne wyobrażenie u was wywołać może. Nie myślę się tu wdawać w definicyą „Stańczyków“ — nie lubię téj nazwy używać i za dalekoby nas to zaprowadziło — również za dalekoby nas zaprowadziło dochodzenie, czy wszyscy, którzy w Galicyi się zaliczają do licznego bardzo obozu konserwatystów, zasługują na takie miano według katolickiego zrozumienia obowiązków narodowych, politycznych i społecznych. Nie wiem, czy i koryfeusze „Stańczyków“ wszyscyby taką próbę wytrzymali.

O co tutaj chodzi i co stwierdzić łatwo, to to, że t. zw. Stańczycy stanowią tylko odłam, część obozu konserwatywnego — jest to partya wpływowa, czynna, ale zawsze numerycznie tylko cząstką, któréj bynajmniéj z całością identyfikować nie trzeba — i któréj konserwatyzm sui generis za wzór i sztandar ogółowi służyć nie może.

Rozpoczęła się więc akcya rólników i wiec się odbył wśród objawów rzadkiéj u nas wolnomyślności — a sejm i delegacya nasza w Wiedniu szczerego udzieliły poparcia. Dopiero teraz jedno z pism krakowskich „stanęło na uboczu“ i ściągnęło na siebie słuszną krytykę publicystyki polskiéj — z wyjątkiém korespondenta „Dziennika,“ który wytrwale w tém upatruje opozycyę konserwatystów przeciw zachciankom klubu centrum. Radzi on życzliwie klubowi, aby ochłódł cokolwiek w „zapale ratowania wyłącznie środkami pomocy ze strony państwa, co samo przez się by rólnictwa nie wyratowało.“

To się nazywa „enfoncer une porte ouverte“ — i ubliżyłbym uczestnikom wieca, gdybym ich bronił od zarzutu bezpodstawnego, jakoby jedynie od państwa, od rządu wyglądali ratunku i zbawienia. Że trzeba oświaty, pracy i oszczędności — o tém rólnicy wiedzą dobrze i kazania wiecowego o tych cnotach nie potrzebowali. Takich zaś, którzy tych prawd w życie wprowadzić dotychczas nie chcieli lub nie umieli, tych wiec tego nie nauczy.

Jeżeli więc wiec wyłącznie uchwalał rezolucye, do rządu i do sejmu zwrócone, oczywiście nie zapomniał o potrzebie pracy każdego nad sobą samym, ani o samopomocy; przeciwnie, pragnąc pracować, domagał się tych reform w ustawodawstwie, bez których i najwytrwalsza praca rólników nie wytrzyma konkurencyi ani walki z przemożną i protegowaną koalicyą giełdy i przemysłu fabrycznego.

Że obok tego się myśli o „samopomocy“. że się sił nowych szuka w zespoleniu pracy i reformie stosunków domowych, o tém świadczą poważne narady odbywane po wiecu i we Lwowie i po powiatach.

Deputacya ruska wyjeżdża niebawem do Wiednia, aby cesarzowi a następnie za pośrednictwem ks. Nuncyusza i Papieżowi podziękować za utworzenie biskupstwa stanisławowskiego. Cesarz bowiem przychylił się do prośby o udzielenie jéj audyencyi. Adresy są artystycznie wykonane. Adres do cesarza posiada tekst niemiecki i ruski — do Ojca św. tekst łaciński i ruski. Nagłówek stanowią emblemata odpowiednie.

NIEMCY.

* Berlin, 6 maja. Dnia 3 maja podpisali, jak pisze „Kölnische Zeitung.“ — ugodę w sprawie wychodzącéj z Antwerpii bremeńskiéj linii parowcowéj ministrowie finansów, spraw zagranicznych i komunikacyi, jako téż reprezentant „Półn. Niem. Lloyda,“ konsula Meyera.

— Członkowie centrum w parlamencie myślą o wynalezieniu odpowiednich środków, aby sprawę święcenia niedzieli na fundamencie przeglądu odnośnych przepisów różnych państw związkowych poddać pod dyskusyą i wywołać ogłoszenie jednolitych rozporządzeń.

— W procesie o dyety wytoczonym Hasencleverowi stawił reprezentant fiskusa następujące wnioski: 1) Hasenclever jest obarczony rodziną i ma tak małe dochody, że w Berlinie o własnym koszcie żyć nie może. 2) H. pobierał dyety frakcyjne. 3) Na kongresie odbytym w Gocie w sierpniu 1876 uchwalono płacenie dyet posłom socyalno-demokratycznym, którzy się zobowiążą głosować w interesie tego stronnictwa. 4) H. przyrzekł komitetowi wyborczemu trzymać się socyalno-demokratycznego programu, a na mocy téj obietnicy płacono mu dziennie po 3 marki. Co do punktów 1 i 2 dał H. odpowiedź potwierdzającą, a co do punktów 3 i 4 przesłuchać należy pp. Bocka, Bebla, Liebknechta, Rittinghausena, Singera i Kraeckera.

— Na wiecu delegowanych związku tkaczy niższego Renu uchwalono wysłać petycyą do rejencyi w Dysseldorfie, żądającą ustanowienia minimalnéj płacy i zaprowadzenia sądów rozjemczych. Rejencya przychyliła się do podanéj prośby, oświadczając, że wezwała stowarzyszenie przemysłu jedwabiowego, aby ustanowiło taryfę minimalnéj płacy. Co do sądów rozjemczych, które mają zapobiedz dowolnemu okrawaniu zapłaty, obiecała, że zwoła na naradę fabrykantów i tkaczy, w któréj weźmie udział trzech reprezentantów wybranych przez wiec delegowanych.

— Ks. P. L. Haffner, nominat na stolicę biskupią w Moguncyi, urodził się w Wyrtembergii, jest uczniem uniwersytetu w Tybindze, gdzie był i docentem filozofii, poczém powołany został do mogunckiego seminaryum; w r. 1866 powołał go ks. Biskup Kettler na kanonika.

— Po zaprowadzeniu podatku konsumpcyjnego od wódki ustanowiony zostanie podatek transitowy na wódkę sprowadzaną do północnych Niemiec z Bawaryi, Badenii i Wyrtembergii w wysokości 150 mrk. za 100 kilogramów. W dwóch latach przejściowych wynosić on będzie 70 resp. 110 mrk. Ztąd (pisze „Fr. Ztg.“) wyniknie potrzeba zaprowadzenia jak najściślejszéj kontroli granicznéj, któréj nie znano nawet przed zaprowadzeniem związku celnego.

— Ks. Schmitz. „Düss. Vks. Ztg.“ dowiaduje się z dobrego źródła, że Biskupem polowym ma zostać ks. kapelan dr. Schmitz z Dysseldorfu.

— Hermann Kletke, dawniejszy długoletni redaktor gazety Vossa, umarł w zeszłą niedzielę we Wrocławiu.

— Drezdeński związek robotnic, wywołany przez agitatorów socyalno-demokratycznych, i uważany przez władze jako stowarzyszenie polityczne, zakazany został na mocy saskiego prawa o stowarzyszeniach.

— Brunświcki klub „Welf“ chciał wysłać do ks. kumberlandzkiego powitalny telegram pod adresem: „Do J. Kr. Wys. Ks. Ernesta Augusta Brunświcko-Lüneburskiego.“ Urząd telegraficzny depeszy przyjąć nie chciał. Musiano poprzednio skreślić tytuł „księcia Brunświcko-Lüneburskiego.“

— Z mudy szkólne podlegają teraz, jak piszą z Opola, karom bardzo surowym. W Landsbergu (na Górnym Śląsku) nałożono na kilku rodziców wysokie grzywny, albo odpowiednie więzienie. Jeden z ojców ma zapłacić 196 m.; a jeśli ich nie będzie mógł złożyć, odsiedzi trzy miesiące aresztu.

— W sprawie udzielenia subwencyi poszkodowanym wylewem Wisły zamierza podobno rząd jeszcze w téj sesyi przedłożyć sejmowi projekt pomocy rządowéj dla powetowania szkód wyrządzonych przez zerwanie tam i zamulenie gruntów.

— Wiec socyalno-demokratyczny odbył się podobno w drugie święto Wielkanocne na „Dölauer Heide“ pod Hallą. „Hamb. Corr.“ pisze, że przemawiał na nim Hasenclever. Most zaś ukrywa się podobno w Ameryce, aby uniknąć przyaresztowania, które go czeka za buntownicze mowy.

— Bebel zaprzecza w hamburskiéj „Bürg. Ztg.“ wiadomości głoszonéj przez amerykańskie dzienniki, jakoby zamierzał razem z Liebknechtem we wrześniu r. b. przedsięwziąć przejażdżkę po Stanach Zjednoczonych w celach agitacyjnych.

ROSYA.

* Rewelski korespondent do „Pet. Wied.“ pisze o dążeniach rządu do wprowadzenia i ugruntowania języka rosyjskiego w prowincyach nadbaltyckich. Kurator okręgu naukowego dorpackiego wydał okólnik, żeby szkółki, oddane jak wiadomo pod zarząd ministeryum oświaty, prowadziły całą korespondencyą w języku rosyjskim. Okólnik wywołał dążność do wyminięcia tego rozporządzenia, dowiedziawszy się o tém kurator, rozkazał, żeby stósowano się bezwarunkowo do pierwotnego jego polecenia. Nakazał téż, żeby wszystkie dyplomy i świadectwa pisano i podpisywano w języku rosyjskim i że tylko do kuratora można podawać prośby we wszystkich językach.

— Bawią w Petersburgu: Jenerał-adjutant Drenteln, jeneralny gubernator kijowski i jenerał-lejtnant Kachanow, jeneralny gubernator wileński. — Czy znowu o nowe przepisy przeciw Polakom się starają?

— Nowy rygor. „Petersb. gaz.“ donosi, iż ministeryum oświaty rezeszle w krótce kuratorom okręgów naukowych okólnik, zabraniający uczniom rządowych szkół średnich nosić na przyszłość kalosze, chustki na szyje i parasole słoneczne i deszczowe.

FRANCYA.

* **Avant la Bataille** taki był tytuł broszury wspominanéj także w piśmie naszem, a napisany przez nieoględnego patryotę francuskiego, który nie tylko dowodził, że już czas uderzyć na Prusy, ale nadto na podstawie pewnych danych strategiczno-wojskowych wykazywał, w jakim czasie i które korpusy stanąć mogą nad granicą Niemiecką. Na to odpowiada inny Francuz w broszurze pt **„Pas encore!“** w któréj wykazaszy błędy i przesady poprzedniego autora, uspokaja umysły i dowodzi — że jeszcze nie czas!

Na wstępie broszury powiedziano: „Byłoby to niemałem dla kraju niebezpieczeństwem, gdyby błędy rozszerzone zręcznie w broszurze „avant la bataille“ rozeszły się po kraju. Wykażemy je, a zarazem osądzimy ten przesadzony szowinizm, o którym sądzono, że już dawno wygasł, a który już tyle nieszczęść na kraj sprowadził... Paweł Déroulède przyzwyczaił nas już dawno do swych ekscentryczności, a i tą razą nie omieszkał dobyć tępego miecza ligi patryotów.... Nigdy nie braliśmy téj ligi na seryo, a w jéj hałaśliwéj egzystencyi, w jéj dziwacznych objawach nie widzieliśmy nigdy nic innego, jak tylko wielki żart, mający pyszałków osłaniać, a trwożną ambicyą popierać. Nawet nazwa téj ligi nie jest właściwą i stanowi obrazę obywateli nie należących do niéj, lub nie chcących się w niéj uczyć patryotyzmu. Liga patryotów nie ma wcale racyi bytu, a naród ma wszelkie prawo wystąpić przeciw temu monopolowi, jaki 10,000 wyborców chciałoby dzierzyć nad 10 milionami i nadawać im ton w patryotyzmie. Niech liga idzie sama w ogień i da dobry przykład, ale tego jakoś djabelnie się wystrzega!

Broszura „Avant la bataille“ jest ciężkim błędem i ciężką winą. Współpracownik autora z otoczenia ministra wojny lub jeneralnego sztabu dopuścił się ciężkiéj niedyskrecyi. Broszura zawiera pełno herezyi i kacerstw patryotycznych... Dzięki niedyskrecyi autora nasza organizacya wojskowa, nasze środki pomocnicze, nasze ministerstwo wojny przedstawione zostało oczom całego świata, a naszym przeciwnikom dała sposobność wynalezienia wszystkich naszych słabych stron.

Atoh Francya nie lęka się żadnéj napaści z zewnątrz, bo ma dość siły aby każdego odeprzeć napastnika.... kraj nie zgodzi się na ich głupstwa i ich przedwczesne rewindykacye. Kraj potrzebuje czegoś lepszego aniżeli niepewnych awanturników, kraj potrzebuje pewności zadośćuczynienia, — zaczeka na odpowiednią godzinę, zawoła wraz z nami **„Pas encore!“**

Z najnowszych programów gimnazyalnych.

(Ciąg dalszy.)

We wrześniu r. 1639 zjeżdża się w Międzyrzeczu komisya, w któréj skład wchodził także sędzia ziemi wschowskiéj, Jan Schlichting; za jego pośrednictwem następuje 27 września ugoda, mocą któréj miasto zaprzestaje dalszéj budowy szpitala.

Głównym warunkiem tego układu była klauzula, że obie strony w przeciągu 6 tygodni wystawią sobie przed sądem poznańskim wzajemne pokwitowanie z wszystkich dotychczasowych sporów i procesów, i że postarają się o zatwierdzenie ugody przez Biskupa poznańskiego. Ponieważ ani jednemu, ani drugiemu warunkowi nie stało się zadość, dla tego archidyakon Branecki z Pszczewa, który jako zastępca Biskupa Szołdrskiego 26 marca 1640 zwiedził kościół międzyrzecki, układ uznał za nieważny. Wywięzuje się ztąd nowy proces. Na terminie w Warszawie w roku 1645 zaprzeczył oskarżony magistrat przez swych zastępców, Kaspra Chrysandra i Marcina Swiczyńskiego, kompetencyi sądu, ponieważ układem z roku 1639 wszystkie spory pomiędzy stronami wykluczone zostały. Powód powoływał się na nieważność układu, który jako tyczący się spraw kościelnych, powinien był uzyskać zatwierdzenie ze strony władzy biskupiéj. Sąd nie uznał wywodów Nochowicza i orzekł, że układ ma moc obowięzującą na czas jego życia.

Gdy Biskup Szołdrski powrócił z podróży do Rzymu, potrafił magistrat pokierować rzecz tak zręcznie, że 19 grudnia 1640 otrzymał Nochowicz od swéj władzy rozkaz, aby miasta nie niepokoił procesami, lecz trzymał się układu z roku 1637. Prawdopodobnie także machinacyom magistratu przypisać należy pismo biskupie z 5 stycznia 1646 roku, w którém administracya kościelna Nochowicza bardzo surowéj poddana jest krytyce. Nochowicz zakończył czynny swój żywot w roku 1655.

Równocześnie ze śmiercią Nochowicza wybucha wojna szwedzka. Po smutnéj pamięci zdradzie pod Ujściem cała Wielkopolska stanęła Szwedom otworem. W kilka zaledwie tygodni po śmierci proboszcza przybyli do Międzyrzecza szwedzcy dragoni, zajęli probostwo i zaczęli odprawiać protestanckie nabożeństwo w kościele farnym. Jakie stanowisko w obec szwedzkiéj inwazyi zajęło mieszczaństwo międzyrzeckie — autor nie powiada, ale domyślić się tego nie trudno. Do nieszczęścia, jakie na kraj sprowadził najazd nieprzyjacielski, dołączyła się jeszcze zaraza, która zdziesiątkowała ludność Międzyrzecza. Probostwo nie było prawdopodobnie w tym czasie obsadzone, dopiero około r. 1660 mianowany został proboszczem Piątkowski, który żyje z magistratem w dość przyjaznych stósunkach. — W czasie kilkoletniéj wojny i długiéj nieobecności katolickiego duchowieństwa zrobił protestantyzm w Międzyrzeczu znaczne, jak się zdaje, postępy, gdyż mamy aż dwa mandaty królewskie z roku 1661, zmierzające do ograniczenia zbyt nagłego rozrostu protestantyzmu. Pierwszy mandat wystósowany do mieszczan żąda zniesienia ewangelickiego wyznania w Międzyrzeczu. W drugim otrzymuje starościna Katarzyna Leszczyńska polecenie zamknięcia luterskich zborów i szkół, wydalenia z miasta ewangelickich kaznodziejów i obsadzenia magistratu katolikami. Wkrótce potém rząd chwyta się skuteczniejszego środka: oto skłania proboszcza Piątkowskiego do zrezygnowania z urzędu, pozostawiając mu roczną rentę i tytuł międzyrzeckiego proboszcza, — a kościół oddaje dwom członkom Towarzystwa Jezusowego.

W czasie pobytu Jezuitów w Międzyrzeczu nie słyszymy o żadnych układach, ani procesach, wiemy jednak, że stósunek pomiędzy burmistrzem Maciejem Hellmannem a Ojcem Wolskim nie był zbyt przyjazny. Co chwila zachodzą jakieś drobne dyferencye zakłócające spokój publiczny, a stwierdzić należy, że stroną zaczepiającą są bez wyjątku prawie protestanci, o których wzmożeniu się w siły świadczył z daleka już nowy zbór, tak okazały, że go widzieć było można w Kęszycy, wsi o ½ mili od Międzyrzecza odległéj.

W r. 1669 powrócił Piątkowski na probostwo, ale zmarł już w roku następnym, a jego następca zrzeka się beneficyum w kilka zaledwie miesięcy po objęciu urzędu. W roku 1671 obejmuje probostwo międzyrzeckie Kaźmirz Lewicki, kanonik warszawski. Jak jego poprzednicy, tak i Lewicki rozpoczyna swą działalność w Międzyrzeczu procesem. Objął on probostwo zaopatrzony w potrzebne dokumenta, na podstawie których opracował wspomnianą na początku historyą sporu pomiędzy katolickim kościołem a magistratem międzyrzeckim. Na jego wniosek otrzymuje magistrat już w r. 1671 mandat w sprawie reparacyi kościoła, naznaczający równocześnie komisyą do zbadania sprawy.

Proces, o którym nie mamy bliższych szczegółów, trwał, jak się zdaje, lat kilka, gdyż w r. 1676 znajdujemy wzmiankę o nowym mandacie królewskim, grożącym miastu karą pieniężną. — Pod koniec życia zaprzestał Lewicki bezskutecznego sporu z magistratem i stworzył sobie jaki taki modus vivendi, chociaż i teraz jeszcze nigdy nie brakło wzajemnych starć obydwóch wyznań. O jego następcy Szulcu (Lewicki umarł w r. 1687) opowiada Zachert, że był poprzednio protestantem; z testamentu jego okazuje się, że musiał być usposobionym bardzo pokojowo.

Z początkiem 18 stulecia rozpoczyna się 15-letnia wojna szwedzka. Kraj tyle ma w tym czasie do czynienia z zewnętrznym nieprzyjacielem, że spory religijne ustępują na plan dalszy. Międzyrzecz ucierpiał w téj wojnie więcéj może, aniżeli którekolwiek inne miasto; aż do roku 1715 żadnego prawie roku nie był wolny od wojskowéj załogi, w r. 1705 dostąpiło nawet miasto, prawda, że bardzo kosztownego zaszczytu podejmowania szwedzkiego króla z główną siłą jego wojsk pod Rhenskioeldem.

Spory rozpoczęły się na nowo po wojnie w czasie, w którym międzyrzeckie probostwo objął Tomasz Ducius, doktór obojga praw, kanonik rygski, dziekan kolegiaty wieluńskiéj. Jako kapelan królewski rezydował Ducius w Warszawie a parafią rządził za pomocą komendarzy i wikaryuszów. Probostwo międzyrzeckie otrzymał, jak się zdaje, w roku 1717, właśnie w czasie, kiedy protestanci znieśli starą kostnicę na cmentarzu i na jéj miejsce postawili de nomine nową kostnicę, de facto zaś nowy kościół wartości 2000 talarów. Ponieważ gmach ten wystawiony został wprawdzie za pozwoleniem Biskupa, ale nie w rozmiarach przez niego dozwolonych, dla tego na rozkaz Biskupa w nocy 17 marca 1718 r. chłopi z Pszczewa znieśli go do szczętu. Magistrat wystawił powtórnie gmach, w tych samych rozmiarach co pierwszy, i znowu w nocy 22 listopada 1725 gmach przez okolicznych wieśniaków rozebrany został.

Aby zakończyć wreszcie nieustające spory, chwyta się Ducius nowego sposobu, oto wydzierżawia w r. 1727 miastu wszystkie dochody i wszystkie grunta kościelne za ogólną sumę roczną 3000 tynfów miejscowéj monety. Nadto zobowięzuje się miasto płacić proboszczowi, dopóki tenże bawić będzie na dworze królewskim „loco honorarii“ 1000 tynfów rocznie. Proboszcz zastrzega sobie jurysdykcyą w rzeczach kościelnych i kilka osobnych dochodów. W r. 1731 zawarto nowy kontrakt na 3 lata. Dzierżawę ustanowiono tym razem w sumie 3240 tynfów, licząc tynf po 36 polskich groszy, a dukat po 14½ tynfów. W r. 1735 wydzierżawiono dochody proboszczowskie za 3240 tynfów sukiennikowi Janowi Jerzemu Wandrey. Wkrótce potém umiera Ducius. Jego następca, poznański kanonik Jan Krall (1736) zawiera naprzód z miastem kontrakty za czas krótszy, w r. 1744 zaś kontrakt na lat 39 z warunkiem, że kontrakt w r. 1782 odnowiony ma być znowu na lat 39; dzierżawę podwyższono tym razem znowu do 4000 tynfów.

Rozprawka dr. Łopińskiego zawiera nie historyą, lecz jak słusznie zauważył w tytule autor „Materyały do historyi Szamotuł.“ Program zawiera tych materyałów część I, od roku 1284 –1700.

Dr. Łopińskiemu nie wiele udało się zebrać szczegółów, którychbyśmy nie znali z Wuttkego „Städtebuch des Landes Posen,“ lub Raczyńskiego „Wspomnień Wielkopolski,“ przyznać jednak należy, że to co podał, zebrane jest starannie i zestawione ze znajomością rzeczy. Niepotrzebnie naszém zdaniem powtórzył autor we wstępie tak obszernie za Raczyńskim podanie o czarnéj księżniczce, od któréj „samotnego tułania się“ miała powstać nazwa „Szamotuły“, — zwłaszcza, że przy sposobności wzmianki o Halszce z Ostroga wspomina o tém ponownie. Za zasługę poczytać autorowi należy staranne, po części na archiwalnych studyach oparte wyjaśnienie wzajemnego stósunku rodzin, w których ręku znajdowały się Szamotuły od najdawniejszych czasów aż do roku 1700.

W dodatku wydrukował dr. Łopiński dwa dokumenta dotąd nieznane: przywilej nadający miastu prawo magdeburskie z r. 1450 i dyplomat Jana Kaźmirza z roku 1649 pozwalający na założenie Bractwa strzeleckiego w Szamotułach.

Oczekujemy po p. Łopińskim kontynuacyi i uzupełnienia pożytecznéj pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Proces w Lublinie.

W numerach 28 i 29 „Kur. Pozn.“ z rb. podaliśmy dość szczegółowy opis zajść w Lublinie, wywołanych z powodu uwięzienia trzech Dominikanów tamtejszych, ksks. Sakowskiego, Skrobańskiego i Siczka, obwinionych o agitacyą pomiędzy unitami. Przyszło, jak wiadomo, do bójki, wśród któréj wojsko, zawezwane przez policmajstra Normandskiego, dało do bezbronnych po kilkakroć ognia.

Bliższe szczegóły znajdą Czytelnicy w sprawozdaniu z procesu, wytoczonego 25 oskarżonym, uwięzionym podczas owych zaburzeń.

Proces rozpoczął się dnia 3 bm. w sądzie okręgowym lubelskim, a choć odbywa się przy drzwiach otwartych, to jednakowoż wpuszczono na salę tylko 30 osób za biletami, pomiędzy niemi trzech tylko sprawozdawców prasy, tj. „Wieku“, „Gazety lubelskiéj“ i „Kuryera Porannego.“ Z ostatniego pisma czerpiemy nasze sprawozdanie, nadmieniając, że z powodu argusowego oka cenzury sprawozdanie to musiało być niejednokrotnie złagodzone. Czytelnicy zapewnie prawdę odgadną.

O godzinie 10 z rana wprowadzono na sala 25 oskarżonych, pomiędzy niemi 2 kobiety. Oto jest lista podsądnych: Tomasz Skrzypek, lat 43, cieśla; Stanisław Pędzisz, l. 20, stolarz; Antoni Bliźniewski, l. 28, wyrobnik; Stefan Budzyński, l. 24, żołnierz (deńszczyk); Franciszek Cichocki, l. 46, bednarz; Emilian Kraft, l. 23, stróż; Jan Sadowski, l. 17, stolarz; Michał Buras, l. 26, piekarz; Leon Ćwikliński, l. 31, wyrobnik; Scypio Stadnicki, l. 21, kowal; Mikołaj Chmarzyński, l. 25, szewc; Antoni Rybicki, l. 25, mularz; Zygmunt Kierski, l. 19, stolarz; Julian Zaleski, l. 30, szewc; Antoni Kopeciński, l. 38, cieśla; Roman Rogowski, l. 17, lokaj; Stanisław Piotrzyk, l. 34, piekarz; Julian Perczyński, l. 21, stróż; Stanisław Romanecki, l. 19, wyrobnik; Eugeniusz Białobrzeski, l. 26, ślusarz; Stepan Wasiliew, l. 20, malarz; Ignacy Licman, l. 41, malarz; Jan Trebczyński, l. 30 stróż; Feliksa Bąkowa, l. 40, żona malarza; Agata Licmanowa, l. 32, żona szewca. Wszyscy ci podsądni z wyjątkiem Licmanów, pozostawali w więzieniu lubelskiem.

Komplet sądu składają: prezydujący prezes sądu Łonginów, członkowie Smirnow i Grigorjew, oskarża prokurator Połan.

Oprócz poprzednio wezwanych 105 świadków, przybyło jeszcze 48 podanych przez adwokatów.

Ze świadków nie stawiło się 8, z których jeden najważniejszą gra rolę. Jest nim Piotr Dąbrowski, który został ranny kulą. Sąd postanawia wezwać go nazajutrz, dla zeznań i dokonania na nim ekspertyzy lekarskiéj, do któréj oprócz doktora wojskowego Morozowa, powołani zostali: dr. Janiszewski i dr. Downar Zapolski. Trzech z nieobecnych świadków sąd skazał na zapłacenie po rs. 3 kary za niestawienie się.

Na sądzie złożone są dowody rzeczowe, mianowicie: kula wyjęta z rany, sukmana zakrwawiona i pałka.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, co trwało przeszło godzinę, odebrano od świadków przysięgę. Pomiędzy świadkami jeden żołnierz był starowierca i ten nie składał przysięgi.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że:

W dniu 5 lutego władze policyjne lubelskie otrzymały polecenie wysłania wieczorem trzech zakonników z miejscowego klasztoru OO. Dominikanów koleją, każdego osobnym pociągiem, do gubernii ołonieckiéj. Rano jednakże tegoż dnia strażnik Katajew zauważył na mieście ks. Skrobańskiego i domyślając się zamiaru ucieczki, prosił ks. S., aby udał się za nim do biura policmajstra, na co ks. Skrobański najspokojniéj odpowiedział: „A ja wiem... jestem aresztowany.“ Po przybyciu policmajstra do biura około godz. 1 w południe, strażnik opowiedział mu o zamierzonéj ucieczce z klasztoru ks. Skrobańskiego, wskutek czego policmajster polecił udać się strażnikom policyjnym natychmiast do klasztoru OO. Dominikanów, dokąd i sam wraz z aresztowanym ks. Skrobańskim się udał. Wieść o aresztowaniu księży szybko rozniosła się po całym Lublinie.

Po przybyciu do klasztoru policmajstra trzej mający być wysłanymi do Rosyi zakonnicy zostali aresztowani w swych celach, w których dla wszelkiego bezpieczeństwa ustawioną została odpowiednia straż. Tymczasem korytarze klasztorne zapełniały się ludem.

Na ul. Jezuickiéj i podwórzu klasztornem od godziny 2 po południu również gromadziły się tłumy ludu. Gdy policmajster wyszedł na podwórze klasztorne i wezwał tłumy do rozejścia, te nie usłuchały tego, lecz przeciwnie, poczęto gwizdać.

Czas upływał, tłumy coraz bardziéj wzrastały, tak, że około godz. 6 wieczorem niepodobieństwem było prawie dostać się do klasztoru, ulica Jezuicka i podwórze klasztorne, pełne było ludu. Nie mogąc poradzić ze strażnikami i żandarmami, policmajster Normandzkij zawezwał pomocy oddziału wojska, które natychmiast uzbrojone w karabiny, przybyło na miejsce wypadku i wyparło naród z podwórza klasztornego na ulicę, poczém ustawiło się w głównéj bramie.

Tłumy coraz bardziéj zwiększały się. Nadeszła wreszcie godzina 10 wieczorem t. j. czas, w którym miał wyjechać na dworzec kolejowy ks. Sakowski, pod eskortą strażników. Przedtem wojsko uszykowano na ulicy Jezuickiéj i polecono mu wyprzeć naród z téj ulicy. Po dokonaniu tego, wyprawiono z klasztoru sanie z księdzem.

Tłum rzucił się całą masą od strony ulicy Trynitarskiéj, zatrzymał sanie i począł bić wojsko, straż i żandarmów kamieniami i odłamami lodu. Jedna bryła lodu zraniła księdza Sakowskiego w czoło. Najwięcéj zaś ucierpieli czteréj strażnicy konni, starający się rozpędzić tłumy.

Widząc niepodobieństwo wywieść księdza, policmajster polecił wróc napowrót do klasztoru; wojsko widząc tłumy, bombardujące je kamieniami w bramie trynitarskiéj, pragnęło je rozpędzić. Na nic się to jednak nie

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 104.

Piątek 7 maja 1886.

przydało, gdyż inne tłumy, znajdujące się na ulicy Trynitarskiéj z przeciwnéj strony, widząc ten zamiar, rozpoczęły walkę kamieniami i lodem, a jeden z pocisków lodowych ranił nawet porucznika W. w głowę.

Około godziny 11-téj w nocy na sukurs przybyły dwie nowe roty wojska uzbrojonego, ktore na ulicy Królewskiéj spotkane zostały gradem kamieni i bryłami lodu. Na ulicy zaś Jezuickiéj, podczas wypierania tłumów z bramy Trynitarskiéj, z okien kilku sąsiednich domów dały się słyszeć wystrzały, z których jeden ranił w rękę niejakiego Piotra Dąbrowskiego. W odpowiedzi na to polecono kilku żołnierzom dać ognia w powietrze. O 12-téj dopiero, po przybyciu dwóch nowych rot wojska i rozstawieniu takowych po bliższych ulicach, wydano rozkaz aresztowania osób, znajdujących się na ulicy, któreby nie chciały się rozejść. Aresztowano więc ogółem 71 osób. O 2 godz. zaś dopiero, po wyprawieniu jednéj roty wojska na dworzec kolejowy i pod eskortą drugiéj roty wyjechali księża: Sakowski, Skrobański i Siczek na koléj.

Nazajutrz przystąpiono do skonfrontowania aresztowanych, pomiędzy którymi kilkadziesiąt osób było znanych policyi, i te wypuszczono na wolność, 25 zaś jako głównych nodżegaczy i działaczy oddano pod sąd.

Podczas zaburzeń ulicznych prawie wszyscy żołnierze, żandarmi i strażnicy policyjni odnieśli mniejsze lub większe szwanki, ciężéj zaś ranni zostali: strażnicy Filipiak, Aleksiejew i strażak Orłowski oraz żołnierze Pozdniakow, Mistriukow i Kriukow. Kilka karabinów zostało zupełnie połamanych.

Powyżsi oskarżeni podlegają osądzeniu z mocy artykułów 271, 286, 263 ustawy karnoj t. j. „za zbrojny, połączony z przemocą opór władzy policyjnéj i wojskowéj.“

Świadkami są wyłącznie żołnierze, żandarmi i strażnicy.

Jako eksperci wezwani zostali lekarz wojskowy riazańskiego pułku dr. Morozow, oraz dwaj kapitani artyleryi: Charezenao i Sokołow.

Po odebraniu przysięgi przystąpiono do badania świadków. Pierwszego przywołano sztabs-kapitana Normandskiego, policmajstra miasta Lublina, który potwierdził szczegóły zawarte w akcie oskarżenia, przyczem objaśnił, że gdy przybył do klasztora o godz. 5éj strażnik postawiony na warcie w celi ks. Sakowskiego, powiedział, że ksiądz porwał brzytew i chciał sobie coś zrobić, lecz on mu odebrał i *jednocześnie strażnik ten* (Budziński) oddał świadkowi depeszę, którą ks. Sakowski chciał spalić. Od początku samego kap. Normandskij, jak zeznaje, zauważył upór w narodzie, bo gdy prosił tłumy aby rozeszły się, nikt go nie słuchał lecz przeciwnie okazywano mu jawną niechęć. Gdy zaś jechał sankami przed wieczorem, tłum gonił za nim z wrzaskiem, gwizdem i krzykiem. Gdy świadek następnie jechał konno, również krzyczano nań i rzucano lodem i kamieniami. Po przybyciu wojska świadek słyszał wystrzały na placu katedralnym, na ulicy Jezuickiéj i około bramy trynitarskiéj, jednakże nie widział, ażeby kto strzelał z okien. Na sądzie poznaje Licmana i Blizińskiego. Ten ostatni według orzeczenia świadka stawiał czynny opór wojsku niedając się aresztować. Przyznaje przytem, że Blizińskiego żołnierze zbili kolbami. Kap. Normandskij zeznaje, iż na kilka dni przed dniem wyjazdu księży całe miasto wiedziało już o ich wysłaniu i to nie było wcale sekretem. W działaniu tłumów znać było wspólność, która doprowadziła do tego, że odbijano aresztowanych z rąk wojska i policyi. Inteligencyi w tłumie świadek nie widział i nie wie, czy kto z inteligencyi podżegał naród.

Rotmistrz żandarmski Hohfeld, zeznawał, że księża pyli przeznaczeni do wysłania przez ministra spraw wewnętrznych, za propagandę między unitami. Świadek uważa starcie ludu z wojskiem za bardzo poważne. Najwięcéj, według świadka, przyczyniło się do zaburzeń kazanie, jakoby miane w kościele z ambony przez ks. Siczka, w którem ten wspominając o wysłaniu żegnał się z narodem. W ruchu całym świadek Hohfeld również widzi wspólność działania. Na sądzie nikogo z podssdnch rotmistrz nie poznaje.

Trzeci z kolei zeznawał świadek Toranow, wachmistrz policyjny. Nagłówniejszym szczegółem w jego zeznaniu było to, że ksiądz Sakowski, jadący z nim razem na jednych saniach, raniony został w czoło. Świadek zaś także kawałkiem lodu w głowę i w ucho. Strzałów nie widział i nie słyszał, ponieważ on odprowadził po pierwszem starciu rannego ks. Sakowskiego do klasztoru i sam tam pozostawał.

Po tem zeznaniu o godzinie 3-éj nastąpiła przerwa do godziny 5-éj.

Na sądzenie sprawy sąd wyznaczył czterodniowy termin.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, czwartek 6 maja.

* **Doniesienia urzędowe.** Rentmistrz Cichos w Kempnie przeniesiony został do Rawicza, rentmistrz Schultz w Międzychodzie do Kempna, a posadę rentmistrza kasy powiatowéj w Międzychodzie poruczono sekretarzowi powiatowemu Zellmerowi z Tucholi.

* ***Konsekracya*** Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa Juliusza Dindera odbędzie się — jakeśmy to już przed kilku dniami donosili, w niedzielę d. 30 maja w katedrze wrocławskiéj. Aktu tego dokona książę Biskup wrocławski ks. Robert Herzog w asystencyi księdza Biskupa Cybichowskiego, sufragana gnieźnieńskiego i ks. Biskupa Gleicha, sufragana wrocławskiego i to, jak donosi „Schlesische Volks Ztg“.

* **Na wydalanych.** Z przeniesienia 339,22 marek. Ks. J. z C. 6 marek. — Razem 345,22 marek.

* **Na odbudowanie** i wyposażenie kościoła w Izdebnie pod Rogowem: Z przeniesienia 183,50 marek. Ks. S. Dolny z Niechanowa jałmużnę jubileuszową 36 marek. — Razem 219,50 marek.

* **Na odbudowanie kościoła w Szaradowie.** Z przeniesienia 182,50 marek. Ks. proboszcz Drwęski z Kąkolewa nadesłał składkę w ilości 17 marek, które złożyli: Ks. Drwęski 6 marek. Ks. Leszczyński 6 marek. Ks. Maj 3 marki. Panna Teofila Drzewiecka 2 marki. Oprócz tego odebraliśmy za pośrednictwem p. A. Kubale w Grodzisku 3 marki, które złożyli: A. K. 1 m., L. K. 1 m., Józio Stasiński 50 fen., Adaś Stasiński 15 fen., J. Krzymiński 10 fen., W. Szczepaniak 10 fen., M. Szczepaniak 15 fen. — Razem 202,50 marek.

* **Wystawa** obrazu p. Stanisława Daczyńskiego „Podział łupów i branek tatarskich“ otwarta codziennie we foyer teatru polskiego od godziny 11 do 4. — W niedzielę i święta do godziny 5.

Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla uczniów i uczennic 10 fen.

* **„Post“** radzi, aby do kolonizacyi W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich użyto Niemców mieszkających obecnie w Rumunii. gdyż stósunki tamtejsze są dla nich bardzo uciążliwe. — Rozprawiają téż obecnie gazety niemieckie o randze, jaką obdarzony zostanie przewodniczący w komisyi kolonizacyjnéj. Ma on mieć rangę radzcy pierwszéj klasy, a więc taką samą, jaką ma naczelny prezes i podsekretarz stanu. Dzisiejszy „Staatsanzeiger“ ogłasza ustawę kolonizacyjną. Podamy ją jutro w tłómaczeniu.

* **Gniezno.** We wsi Dziadkowie wybuchł zeszłéj soboty w domu pewnego chałupnika pożar i tak szybko się rozszerzył, że dwoje ludzi, jakaś staruszka i żona pogorzelca, nie zdołało się już z palącego się domu wydostać i znalazło śmierć w płomieniach.

* **Krobia.** Po 52 latach służby pensyonowany został nauczyciel Ignacy Ofierzyński z Chwałkowa. Król Jegomość obdarzył emeryta orderem właścicieli orderu domowego Hohenzollernów.

* **Inowrocław.** Nauka w gimnazyum tutejszém rozpocznie się ponownie w przyszły poniedziałek. Egzamina wstępne odbędą się w sobotę.

* **Ministeryum** robót publicznych zezwoliło, iżby w miejsce projektowanego przystanku przy kolei gnieźnieńsko-nakielskiéj w Studzieńcu urządzono przystanek w Szczepicach. W Studzieńcu będzie tylko stacya do krzyżowania pociągów. Stacye w Zdziechowie i Mieleszynie mają być przechrzcone na Zechau i Melchin.

* **Toruń,** 5 maja. Trzy pożary nawiedziły dziś miasto nasze. Rano spłonęły do szczętu dom i budynki gospodarza, p. Müllera na Katarzynce. Po godzinie 12 wybuchł pożar w domu p. Bachelskiego na Rybakach i wkrótce objął 6 domów mieszkalnych. W płomieniach zginął także starzec Wyszert i jedno dziecko, a nadto nie można odszukać 2 dzieci. Trzeci pożar wybuchł po południu w domu mularza Klempa na chełmińskiem przedmieściu.

* **Od 5 maja** zniżono należytość za telegramy z Niemiec do znaczniejszych miast Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki i Kanady z 1,65 m. na 65 fen. za każde słowo. Równocześnie zniżono należytość za telegramy do Meksyku, Ameryki środkowéj i południowéj. Bliższych wiadomości udzielą stacye telegraficzne.

* **Berlin,** 5 maja. Przy odbywającéj się dzisiaj w Berlinie wystawie bydła opasowego, pan Ignacy Niemojowski z Dzierznicy na cztery wystawione sztuki otrzymał dwie pierwsze nagrody pieniężne i jednę drugą, rywalizując w oddziele wołów czystéj krwi shorthornów i w oddziele rasy krzyżowanéj z p. Kennemanem z Klenki, który w tych oddziałach tylko drugie otrzymał nagrody.

* **Pisma żydowskie** donosząc o rozruchach między ludem wiejskim w Galicyi, przypisywały te rozruchy (których opis był bardzo przesadzony), „uciskowi szlachty polskiéj.“ Na dowód przytaczano pomiędzy innemi także i wyzyskiwanie robotników w kopalniach nafty w Borysławiu. Pisma żydowskie wpadły w dół przygotowany dla „szlachty polskiéj“ — gdyż najohydniejszymi wyzyskiwaczami robotników w szychach borysławskich są właśnie — żydzi!

* **Ostatnie chwile Bohdana Zaleskiego.** J. I. Kraszewski w liście do redakcyi „Kłosów“ pisze:

„Wśród żalów jakie wywołała śmierć Bohdana, czytam największą pewnie sympatyą natchnione, a przecież bardzo niedokładne i stósunkom jego rodzinnym uwłaczające wieści. Sprostować je czuję się w obowiązku. Nigdy nieboszczyk ani doświadczył niedostatku, ani mógł być nim zagrożony. Czuwali nad nim troskliwie synowie i wszystko czego pożądał, potrzebował, co mu życie osłodzić mogło, miał zawsze. Przeniesienie się do nieboszczyka Okińczyca do Villepreux, spowodowane było przywiązaniem jego szczególnem do wnuczki' a sposób życia odpowiadał nawyknieniom. Człowiek to był nie rozpieszczony, jak dziś są wszyscy, ale surowego obyczaju, któremuby było zaciążyło to, co dla drugich stanowiło wygodę i przyjemność. Tak naprzykład: nie znosił on drewnianego łóżka i sypiał dobrowolnie na żelaznem. W innych rzeczach nie pożądał wykwintności żadnéj, któraby go raziła, i musiano się zastósowywać do starego jego obyczaju. Przybywającym w odwiedziny do Villepreux, skromny domek, stare sprzęty ukochane, przypominające Fontainebleau, mogły się wydawać ubóstwem; dla Bohdana stanowiły najmilsze wyposażenie. Owa ostateczność, którą przedstawiono jako grożącą mu po zgonie Okińczyca, iż mógł być zmuszonym szukać przytułku w domu Sióstr naszych u św. Kaźmirza — wcale możliwą nie była. W Villepreux miał dla siebie dwa pokoje na pierwszém piętrze i widok prześliczny na park i na okolicę, lasami bujnemi okrytą. Synowie, w razie potrzeby, byliby go otoczyli najtroskliwszą opieką i nigdy nie ustawali czuwać nad nim. Ale Bohdan wogóle miast nie lubił, a szczególnie Paryża, od którego uciekał, gdy synowie obowiązkami pracy byli do niego przykuci. Raz na tydzień regularnie przyjeżdżał ich odwiedzać, albo oni przybywali do niego. Po śmierci Okińczyca układali się właśnie synowie o przeniesienie go na Batignioll-les lub do Neuilly. Choroba ostatnia nie pochodziła z przeziębienia na pogrzebie dnia 22. Dnia 19 marca, w dniu św. Józefa, chciał koniecznie pójść na mszą do kościółka i, pomimo próśb synów, którzy go powstrzymać usiłowali, spełnił swe postanowienie. Powracając, ledwie już mógł iść o swéj sile i kilka razy upadał, tak, że syn podtrzymywać go musiał. Wróciwszy do domu, położył się, a kładąc, powtarzał: „To trzeba umierać. Smutno mi was opuścić“. Piszący odwiedzał przed kilku latami nieboszczyka w Villepreux i naocznie się mógł przekonać, że się tu znajdował starzec rzeźwy i wesoły, jak pragnął, zupełnie zaspokojony, a wcale nienarażony na żaden niedostatek, na żadną obawę o przyszłość. Serca synów, czuwanie przyjaciół, były mu aż nadto dostateczną rękojmią, że nigdy opuszczonym nie będzie. A potrzeby miał tak małe, tak skromne! Proszę was o umieszczenie tego sprostowania, wiedząc, jaką boleścią nakarmiły rodzinę Bohdana opisy ostatnich chwil jego i zgonu.

* **Warszawa.** Trupa poznańska, bawiąca obecnie w Kaliszu, stara się o pozwolenie rozpoczęcia przedstawień w Warszawie od dnia 15 b. m. Teatrzyk „Alhambra“, w którym grywać będzie, odświeżają gruntownie.

† **Łucya** z książąt Gedryoyców Rautenstrauchowa, najstarsza z autorek polskich, zgasła 3 b. m. i r. w Puławach, przeżywszy lat 88. W uroczych Puławach, otoczona życzliwymi, którzy nawiedzali staruszkę, prowadziła cichy, spokojny żywot, nie odrywając się od ulubionych książek prawie do chwili zgonu. Młodzieńcze lata Rautenstrauchowa spędziła za granicą, w chwilach najbardziéj burzliwych pod względem zmian politycznych i z bliska patrzała na wzrost potęgi Napoleona, którego téż upadku była świadkiem. Rodzina Gedroyców przerzucona zawieruchą wypadków najprzód do Drezna, później do Paryża, miała bliską styczność z dworem francuskim. Cesarzowa Józefina, upodobawszy sobie starszą pannę Gedroycównę, późniejszą Białopiotrowiczową, (życiorys jéj podała zmarła w zeszłorocznych „Kłosach“) — zaliczyła ją do grona dam honorowych. Młodziutka Łucya, przez siostrę zbliżona do sfer najwykwintniejszych stolicy miasta, miała sposobność wysoko się tam wykształcić i kiedy w 16 wiośnie życia znalazła się w kraju, zabłysła od razu w tutejszém eleganckiém towarzystwie inteligencyą niezwykłą i obyciem społecznem. Poślubiona jen. Rautenstrauchowi, przebywała długo w Warszawie, oddając się z zamiłowaniem literaturze.

Z licznych prac zmarłéj autorki, najcelniejszemi dziełami są wspomnienia z podróży do Włoch „W Alpach i za Alpami“, daléj „Miasta, góry i doliny“, „Wspomnienia o Francyi“ i inne. Próbowała także pisać powieści, przełożyła „Korynnę“ pani Stael, a nadto napisała mnóstwo życiorysów, rozbiorów krytycznych i artykułów w rzeczach sztuki i literatury najczęściéj bezimiennie, nigdy bowiem nie ubiegała się o sławę literacką, — chociaż tak zasłużone do niéj miała prawo.

W r. 1864 wydała „Kalendarzyk wspomnień narodowych“ pod przybraném imieniem Pauliny Mikułowskiéj. „O mnie nie wielu wiedziało, że coś pisałam, a i ta garstka już zapewne zapomniała“ — odpowiedziała, gdy ją skłaniano, by tę pracę własném ozdobiła imieniem. Od lat blisko 30 zamieszkała w ustronném zaciszu, dzieląc czas na modlitwę, zajęcia umysłowe, których nie porzucała nigdy, i dobre uczynki cichego miłosierdzia. Stósunków z ludźmi bieżącéj chwili nie szukała, bo wzniosła jéj dusza żyła wspomnieniami tych, których rabrakło, a porównanie, o czém zaufańszym mówiła szczerze, pod wielu względami przemawiało niezbyt korzystnie; każdy gość jednak mimo to witany był zawsze chętnie w progach ustronia sędziwéj autorki i jak najmilsze ztamtąd unosił wspomnienie.

Pokój jéj duszy!

* **Rewizyą** skarbu złożonego w Szpandawskiéj wieży Juliusza (Juliusthurm) poleca rząd zwykle dwom członkom komisyi umorzenia długów państwa, a ta czynność odbywa się w następujący sposób: Przystęp do tego pod ścisłą kontrolą zostającego skarbu wojennego jest tylko wtedy możebnym, gdy obaj członkowie komisyi równocześnie włożą w zamek misternie wyrobione i w ich posiadaniu będące kluczyki. W inny bowiem sposób otworzyć go niepodobna. Czas i chwila jego otworzenia wymienia się dokładnie w protokóle. Potém dopiero wchodzą kontrolerowie do rotundy, w któréj złożone 120 milionów marek w gotowiźnie na potrzeby wojenne rzeszy. Ogromna ta kwota jest podzieloną na dziesięć wielkich części, z których każda dzieli się znów na dziesięć mniejszych działów, tak, iż każdy z nich zawiera milion marek. Każdy z tych poszczególnych milionów zawarty jest w dziesięciu workach obejmujących po 100,000 m., z których dwie trzecie stanowią dwudziesto-, jednę trzecią dziesięciomarkówki. Skoro się rewizya rozpoczyna, rewizor wywołuje na chybi trafi którąkolwiek z tych części i oznacza dział, mający uledz przeliczeniu. Na tę czynność wyznaczają zazwyczaj komendę wojskową, tak iż mozolne przeliczenie odbywa się w czasie stósunkowo dość krótkim. Skoro skontrolowano zawartość kilku takich stotysięcznych worków z rozmaitych oddziałów i przekonano się, że nic w nich nie braknie, wtedy ta część rewizyi jest załatwioną. Krom tego odbywa się jak najściślejsza rewizya remanentu trzech innych wielkich funduszów rzeszy, t. j. funduszu inwalidów, fortecznego i przeznaczonego na budowę gmachu parlamentu, przy czém porównywają jak najakuratniéj poszczególne wartości z należącemi do nich arkuszami kuponowemi, cyfrę sztuki, cyfry numerowe, seryą z datami zapisanemi w księgach inwentaryjnych. Po uregulowaniu tych wszystkich szczegółów spisują protokół rewizorowie, uwierzytelniają go swym podpisem, i wkładają równocześnie klucze w zamek, na czém się kończy cała procedura. Do zoryentowania się w stósunkach wagi złożonych w wieży milionów niech posłużą następujące cyfry, aby czytelnicy poznali choć w przybliżeniu ogrom ciężaru tych zapasów pieniężnych. Jakie takie o tém wyobrażenie da następująca skala: Milion w złocie waży 398 kilogramów, w srebrze 5555 kilogramów, w dziesięciofenygówkach 62,500 kilogr., w pięciofenygówkach 200,000 kilogramów.

Na mocy tych obliczeń waga skarbu wojennego rzeszy wynosi w złocie 47,760 kilogramów, w srebrze 666,600 kilogr., w niklówkach dziesięciofenygowych 7,500,000 kilogramów, w niklówkach pięciofenygowych 15 milionów kilogramów, w dwufenygówkach 19,999,20 kilogr., w jednofenygówkach 24 miliony kilogramów.

* **Ostrożnie ze słoniami!** W wiedeńskim Praterze przychodziła pewna stara pani do menażeryi Bacha i poważnego a wiekiem sędziwego słonia częstowała tabaką. Słoń z wielką zręcznością wciągał w potężny swój nos wszystką tabakę z tabakierki. Pewnego dnia owa pani zapomniała zupełnie o tabakierce, podała ją jednakże słoniowi, który niezadowolony z zawodu, sięgnął do kieszeni żakietu, w którym staruszka tabakierkę schowała, wydobył ją zręcznie trąbą i w jednéj chwili wpuścił w przepaściste tonie swego oryginalnego nosa, a ztamtąd w niższe regiony.

Dama zemdlała niemal ze zmartwienia, gdyż tabakierka była kosztowną, dziedziczną pamiątką rodową, srebrną, grubo złoconą i emaliowaną. Dozórcy menażeryi uspokoili ją zapewnieniem, że tabakierka ujrzy znów w drodze naturalnego procesu światło dzienne, ale chociaż już trzy dni upłynęły od owéj chwili, i chociaż staruszka sama bardzo starannie odbywa poszukiwania, tabakiery jak nie ma tak nie ma.

* **Cholera.** Od poniedziałku do wtorku zachorowały w Brindisi 2 osoby, zmarła jedna; w Ostuni zachorowało 6 osób, zmarły 2; w Latiano zachorowały 2 osoby, zmarła jedna.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 7go maja św. Domicelli p.

Wschód słońca o godz. 4 minu 21. Zachód o godzinie 7 minut 33.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Kroniki Rodzinnéj** nr. 9 wyszedł z druku i zawiera: Szkólne lata dziejopisa przez hr. St. Tarnowskiego. — Listy Łukaszewicza do Michała Wiszniewskiego. — Fundacya mojéj babki, opowiadanie Jana Zacharyasiewicza. — Korespondencya z Wiednia przez J. L. — Z powieści francuzkiéj. — Wieści polityczne. — Silva rerum. — Nekrologia.

* **Echa muzycznego i teatralnego,** wydawanego w Warszawie wyszedł z druku nr. 135 i zawiera: Michał Czajkowski w świetle odczytów Stanisława hr. Tarnowskiego przez Zygmunta Sarneckiego. — Barkarolla (wiersz) przez J-J. — Z francuzkiego Parnasu II. — Franciszek Coppée (z portretem) przez Witolda Janickiego. — Saint-Saens o Wagnerze. — Ze świata belletrystyki przez Witolda Janickiego. — Pomiędzy nami (romans) O. Schubina (ciąg dalszy). — Towarzystwo madryckie przez hr. Pawła Wasili. — Z literatury francuzkiéj L'Oeuvre („Dzieło“) Emila Zoli. — Galerya sylwetek teatralnych (XXV. Józefa Masurowska przez Mefista). — Kronika. — Teatr. — Muzyka. — Sztuki plastyczne.

Feljeton: „Minowski“, komedya w czterech aktach, nagrodzona II. nagrodą na konkursie warszawskim przez Aleksandra Mańkowskiego (ciąg dalszy).

Dodatek nut: 1) Królowa Marya Antonina (słowa Florian'a) „C'est mon ami“. — 2) Händel, Gawot na fortepian.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 5 maja.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Pani Chełmicka z familią z Bzowa, pani Moszczeńska z córką ze Słembowa, Urbanowski z familią z Turostowa, Nawrocki z Warszawy, hr. Potulicki z Próchnowa, Hołobóg Pustkowianin z Piasek, Lewandowski z Jeżewa, Hacker z Berlina, dr. Romanowski z córką z Warszawy, adwokat dr. Rodzyn z Warszawy.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. dziekan Kałędkiewicz z Wenecyi, pani Holzer z Kwaritz, Baerenbruck z żoną z Wielkiego Krossingen, Brener z żoną z Wrocławia, pani Stachowska z Lubasza, Sosnowski z Twardowa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Kolońsko-Mindeńskie 3½-procent. 100-talarowe losy. Najbliższe ciągnienie odbędzie się dnia 1 czerwca. Przeciwko stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około **70 marek** za sztukę, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 35 fen. za sztukę.

W.) **Poznań,** 6 maja. (—Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: chłodno.

Żyto: bez int.

Cena wypowiedzialna —,—, Wypowiedziano —,— cent. maj 125,— płc., maj-czerwiec 125,— płac., czerwiec-lipiec —.— płacono.

Okowita: stale.

Cena wypowiedz. —.—. Wypowiedziano —,— maj 35,60 płacono, czerwiec 36,30 płacono, lipiec 37.10 płacono, sierpień 37,90 płacono, wrzesień 38.70 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 35,10 płac.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. **10,000%** Tralles. Wypowiedziano 15000 litr., cena wypowiedziana 35,70 mrk., kwiecień —,— mrk., maj 35,60—35,70 mrk., czerwiec 36,40 mrk., lipiec 37,20 m., sierpień 38,— m., wrzesień 38,70 m., mrk., w miejscu bez beczki 31.80 marek.

Bydgoszcz, 5 maja.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg.

Pszenica niezm., piękna 152—153 mk., średnie gatunki 148—151 m., posledna 135—145 m.

Żyto spok., najdelik. 122—124 mrk., poślednie 118—120 mrk.

Jęczmień piękny gatun. 120—125 mrk., na paszę — mrk., pośledni 110—118 mrk.

Owies w miejscu 115—122 marek. pośledni —,— mrk.

Groch wrzący 140—145, na paszę 120—125 marek.

Okowita za 100 litr. a 100% 34.75 m.

Wrocław, 5 maja 1886.

Żyto (za 2000 funt.) m. zm., wypowiedziano —— centn., Cena wypowiedziano —,— mk., maj 133,— płacono, maj-czerwiec 133,— płacono, czerwiec-lipiec 135 płac., lipiec-sierpień 137,— żądano, wrzesień-październik 139,50 żąd.

Oléj rzepiowy b. in., wypowiedz. ——centn. w miejscu —,— żądano, maj 44,— żąd., maj-czerwiec 44,— żądano.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 135,— żądano, maj-czerwiec 136,— żąd., czerwiec-lipiec 128 — żąd.

Okowita m. zm., wypowiedziano 10,000 litr. w miejscu —,—, maj 35,— płacono, maj-czerwiec 35,— płac., czerwiec-lipiec 35,80 płac., lipiec-sierpień 36,70 płac., sierpień-wrzesień 37,60 płc., wrzesień-październik 38 — żąd.

Cena wypowiedziana na d. 6 maja: żyto 133.— mrk., pszenica —,— mrk., owies 135,— mrk., rzep —,— m., oléj rzepiowy 44,—, okowita 35.— m.

Ceny targowe z dnia 5 maja 1886.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.
Pszenica biała	15	90	15	50	14	70	14	50	14	20	13	80
„ żółta	15	70	15	30	14	30	14	10	13	70	13	50
Żyto	13	50	13	30	13	00	12	70	12	50	12	10
Jęczmień	13	90	13	40	12	30	11	90	11	50	11	10
Owies	13	90	13	70	13	30	13	00	12	70	12	50
Groch	16	00	15	50	15	—	14	00	13	00	12	00

Telegram giełdowy.
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 6 maja 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.

Pszenica staléj.	
maj-czerwiec	154,50
wrzesień-paźdz.	162.25
Żyto stalej.	
maj-czerwiec	134.75
czerwiec-lipiec	136.25
wrzesień-paźdz.	139.75
Oléj rzep. stale.	
maj-czerwiec	42.80
wrzesień-paźdz.	44,70
Okowita wyżéj.	
w miejscu	37,50
maj-czerwiec	38,10
czerwiec-lipiec	38,40
lipiec-sierpień	39,20
sierpień-wrzesień	39.90
wrzesień-paźdz.	40.50
Owies	
maj-czerwiec	129,50
Wyp.-żyta wsp.	1550
Wyp.-oko. kw.	130,C00

Kapitały.

Berlin, 5 maja 1886.

Consol. 4%	105,50
Pozn. 4% listy z.	101,10
Poz. 3½% list. z.	99,30
Pozn. listy rent.	103,60
Austr. banknoty	161,50
Austr. renta srebr.	69,—
Ros. banknoty	200,70
Ros. consol. 1871	99,30
Ros. listy zast.	99,30
Pol. 5% listy zast.	62.75
Pol. likw. l. zast.	56,90
Węg. 4% renta zł.	83,80
Austr. akcye kr.	468 —
Austr. franc. kol.	377,50
Lombardy	188,—
Usposob. stale.	

Szczecin, 6 maja 1886. (Kursa końc.)

Pszenica słabiéj.	
maj-czerwiec.	158,—
wrzesień-paźdz.	163,50
Żyto słabiéj.	
maj-czerwiec	130 50
wrzesień-paźdz.	136,50
Oléj rzep bez int.	
maj-czerwiec	43,50
wrzesień-paźdz.	45,—
Okowita stale.	
w miejscu	36 —
maj-czerwiec	36,50
czerwiec-lipiec	38,30
sierpień-wrzesień	39,30
Petroleum	
w miejscu	11,25
Rzepik	
w miejscu	

Dla archidyecezyi
gnieźnieńskiéj i poznańskiéj
wyszły

Wskazówki i modlitwy JUBILEUSZOWE

na rok Pański 1886

wydał

Ks. Dr. Łukowski,

repetent seminaryum w Gnieźnie.

Wydanie trzecie poprawne

z uwzględnieniem na str. 27 dekretu św. Penitencyaryi z dnia 15 stycznia r. b. dotyczącego postu jubileuszowego w dniach objętych już zkądinąd postem ścisłym.

Cena 20 fen.

Do 10-ciu egz. jeden, do 100 egz. 10 w dodatku.

Książeczki téj po cenie wyżéj wymienionéj nabywać można u autora i w księgarni **J. B. Langego** w Gnieźnie, jako też w **Drukarni Kuryera Poznańskiego** (Poznań, św. Marcin 16), któréj szanowny autor oddał ją w **wyłączny komis,** i która to Drukarnia na żądanie uskutecznia wszystkie przesyłki prosząc o wczesne zamówienia.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

(347) MAGAZYN

MEBLI.

Wielka Rycerska ulica nr. 8. Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Kompletne urządzenia (antique et renaissance) we wielkim i gustownym wyborze, jako też meble od najozdobniejszych do zupełnie pojedyńczych, poleca po cenach nader umiarkowanych

A. Andruszewski.

Wszelkie prace dekoracyjne, tapicerskie i reperacyjne wykonywam ściśle według zamówienia, trwale i tanio.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Powozy kryte

(Plauwagen)

lekkie, najnowszéj konstrukcyi na 2 i 4 osoby pod gwarancyą trwałości sprzedaje tanio (2049)

Andruszewski,

Fabryka pojazdów. Podgórna ulica nr. 2.

S. WĘDZICKI

POZNAŃ,

róg Starego Rynku i Jezuickiéj ulicy.

Handel galanteryjny, biżuteryi i wyrobów skórzanych.

Skład papieru i utensyliów szkólnych

jako też (2074)

towarów drobnych.

Fabryka rzeczy do podróży,

kuferków, torb do szkoły itd.

poleca swoje w Wiedniu, Lipsku i Berlinie, z najpierwszych fabryk zakupione towary po **wyjątkowo** tanich cenach.

Kuferki trwale i elegancko odrobione, w każdéj wielkości od 3 mrk. do najdroższych.

Torby szkólne dla dziewcząt od 75 fen., dla chłopców od 1 mk.

Portmonetki w nadzwyczaj wielkim wyborze, skórzane począwszy od 8 fenygów do najdroższych.

Teki do akt, weksli, listów itd.

Wielki wybór przedmiotów z żelaza, niklu, bronzu i Cuivre poli.

Albumy do fotografii w największym wyborze, (do 40 obrazków) od 1,50 mk., wielki format do 100 obrazków od 2,00 mrk., do 200 obrazków od 3,50—50 mk. i wyżéj.

Necesery do roboty i podróży od 1,00—45,00 mk.

Torebki do cygar i papierosów w każdéj szerokości od 30 fen., do 2,00 mrk. z prawdziwych skór krokodylowych, morskiego psa i t. p.

Guziczki do mankiet i koszul w wielkim wyborze.

Torebki ręczne w każdéj wielkości i z wszelkich gatunków skór, torby podróżne, torebki składane do grzebieni, szczoteczek etc., manierki, rzemienie do derek podróżnych po tanich cenach.

Paryzkie, wiedeńskie i angielskie **biżuterye,** w złocie, srebrze, z słoniowéj kości etc. po taniéj cenie.

Wachlarze wiedeńskie i paryzkie w ogromnym wyborze z przecudnemi haftami, malaturami i wyrokami dla dzieci już od 20 fen. począwszy, damskie wachlarze wielkie od 75 fen. do 75.00 marek.

Cygarniczki, notesy, laski, parasole, perfumy, mydła, tabakierki, szczoteczki do zębów i włosów, scyzoryki, krawaty, szelki etc. bardzo tanio!

Pisarki i ramy do fotografii w wielkim wyborze.

Lampy wiszące i ampuły po nadzwyczaj tanich cenach.

Prawdziwe alfenidowe towary grubo posrebrzane n. p. wazy do ponczu, etażery, talerze do ciast, owoców i kart wizytowych, cukierniczki, masielniczki, serwisy do likworu, szklaneczki do herbaty, pisarki, obrączki do serwetek, noże, widelce, łyżki i łyżeczki po taniéj cenie!

Japońskie i chińskie towary 33⅓ proc. taniéj jak po innych składach.

Wyroby drewniane z starożytnemi drzeworytami n. p. powieszadła do ręczników, rzeczy i t. d.

Artykuły z prawdziwego Cuivre poli, np. lustra ścienne z lichtarzami, etażery, serwisy do wina i likworu, obrazy, stoliki do palenia i serwisy, pisarki, popielniczki, ramy, żardiniery, talerze do ciast i t. d.

Sprzedającym z drugiéj ręki daję odpowiedni rabat!

Kurs pszczelniczy

dwutygodniowy rozpocznę w poniedziałek dnia **24-go maja** a skończę 5 czerwca r. b. Zgłoszenia przyjmuję.

(2206) **A. Kremer w Środzie.**

S. CISZEWSKI

Poznań, Stary Rynek 58

poleca w wielkim wyborze

Materye na suknie

czarne wełniane, w rozmaitych nowych wyrobach i we wszelkich najnowszych kolorach.

CZARNE MATERYE

na okrycia wiosenne.

Jedwabne materye

czarne i białe.

Perkale, nesle,

Zefiry.

(2165)

PŁÓTNA

ślązkie i bielefedzkie.

Stołowiznę, płótna na pościel,

Szyrtyngi, piki, walisy, szyfony.

Kretony na meble.

Kołdry watowane i pikowe,

Firanki.

Płócienka na fartuchy.

KOSZULE MĘZKIE,

kołnierzyki, mankiety i krawaty

po tanich cenach.

Aparaty gorzelnicze

do ciągłego odpalania — tak oddziałowe jako też systemu Savalle'a, — które od lat wielu w fabryce méj z jak najlepszym rezultatem się wykonuje, polecam na nową kampanią po bardzo przystępnych cenach.

Gotowe całkowite aparaty są każdego czasu w fabryce do obejrzenia, jako też pojedyńcze części zawsze w znacznym zapasie. (1767)

J. Krysiewicz,

fabryka i skład wyrobów z miedzi i mosiądzu,

Sty Marcin nr. 65.

Szanownéj Publiczności pozwalam sobie niniejszem donieść uniżenie, że

wyszynk i sprzedaż mego

prawdziwego

kulmbachskiego piwa

na miasto Poznań

poleciłem jak dawniéj tak i teraz wyłącznie tylko p.

F. Sujeckiemu,

5. Ulica Zamkowa 5.

Wrocław, dnia 3 grudnia.

Konrad Kissling.

Gips do bandażowania wypróbowany i polecony przez Wgo Dr. Zielewicza.

Jasiński i Ołyński

Drogerya

Poznań, św. Marcin 62

poleca (1986)

Opatrunki, bandaże,

Wszelkie aparaty chirurgiczne, jako irygatory rozmaitéj wielkości, szklanne i cynkowe,

Aparaty inhalacyjne,

PODKŁADKI GUMOWE DLA CHORYCH I DZIECI.

Kupującym do dalszéj sprzedaży udziela się odpowiedniego **rabatu.**

Półn. niem. Towarzystwo asekuracyjne n. w.

od gradobicia.

Suma zabezpieczona z roku 1885: 391.014,556 m.

Członków w r. 1885 było 59,833. (2199)

Wnioski dla tego towarzystwa przyjmuje

Reprezentacya na W. Ks. Pozn.

Z. Mazurkiewicz,

Poznań, Berlińska ulica nr. 5.

Napój majowy

z mozelskiego wina, butelka reńska po 1 marce, poleca cukiernia i handel win hurtowny (2161)

Antoniego Pfitznera,

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

P. S. Sprzedającym z drugiéj ręki odstępuje się stósowny rabat.

Celem radykalnego

usunięcia nagniotków.

Jedyną z najważniejszych potrzeb do dzisiaj i jednem z największych życzeń dla wszystkich cierpiących na nagniotki lub też na stwardniałą skórę byłby wynalazek środka, któryby wprost skutecznie działał na nagniotki, te zupełnie usunął bez uszkodzenia skóry i bez bólu.

Taki środek wynalazła specyalistka w takich rzeczach **S. Radlauera** Czerwona apteka w Poznaniu, który kompletnie usuwa bez bólu i wszelką stwardniałość skóry niszczy, a przy używaniu tegoż nie niszczy się bynajmniéj bielizny i nie potrzeba też do tego żadnego boleść sprawiającego bandażu. Butelka z pędzlem 60 fen. (1089)

CRÊME

Radzcy dr. Mateckiego

radykalny środek

na piegi

polecają (2203)

Jasiński i Ołyński

Drogerya,

Poznań, Śty Marcin nr. 62.

Słoik 3 marki.

Do urządzenia

ksiąg gospodarczych

podług łatwego i zrozumiałego sposobu, z których każdego czasu **rzeczywisty stan majątkowy** dojrzeć można, oraz do **kontrolowania ksiąg** i rejestrów gospodarczych poza domem poleca się

K. Piotrowski,

buchalter rewizor.

Wrocławska ul. nr. 19, III p. w domu WP. prof. **Mottego.**

NB. Łaskawe oferty upraszam, jak najrychléj, aby ile możności zadość uczynić zamówieniom. (906)

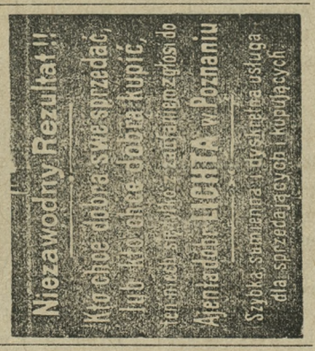

W. BECKER,

Poznań, plac Wilhelmowski poleca: (2171)

słynne z swéj dobroci **suche**

szczecińskie

mydła

najlepszy krochmal, **modre, sodę, wosk** etc. po przystępnych cenach.

Poszukują od św. Jana umieszczenia:

Rządzca gospadarczy żonaty, w średnim wieku, obecnie zarządzający samodzielnie 5000 morgów, obeznany gruntownie z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, z jak najlepszemi rekomendacyami, w poprzednim miejscu **lat 11 zatrudniony,** w obecnem zaś od 3 lat.

Rządzca gospodarczy kawaler, w wieku 29 lat, z wyższem wykształceniem, obecnie drugi rok w renomowanem gospodarstwie.

Gorzelnik kawaler, obeznany z najnowszemi aparatami podług systemu dr. Delbrücka, obecnie zatrudniony w większéj niemieckiéj gorzelni. (2166)

R. M. Koczorowski,

Podgórna ul. 7.

Co dopiero opuściła prasę:

DZIEWIĘĆ USŁUG

do Najśw. Serca Jezusowego

podług

Bł. Małgorzaty Maryi Alacoque

Wraz z wielu modlitwami i nabożeństwami do N. Serca P. J.

przez

KS. BARCZEWSKIEGO.

Stron 96 i IV. 8° — Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen. — Do nabycia u **autora (Biskupiec** — Bischofsburg) i w **Drukarni Kuryera Poznańskiego,**

Św. Jan Kanty,

staloryt w formacie 32° z brzeżkiem koronkowym, żywotem świętego i modlitwą, wyszedł świeżo nakładem

Księgarni Katolickiéj

Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie.

Poprzednio wyszły tymże nakładem staloryty z brzeżkami koronkowemi i modlitwami przedstawiające: **1. Chleb żywota; 2. Najśw. Maryą Pannę Częstochowską; 3. Pamiątkę I. Komunii św.; 4. Najśw. Pannę Piaskowską; 5. św. Franciszka z Asyżu; 6. Najśw. Pannę Pocieszenia; 7, bł. Jana z Dukli; 8. św. Jadwigę.**

Cena tych obrazków jest jednakowa i dla tego nabywać je można w tuzinach i setkach mieszając.

Cena sztuki 12 fen., tuzina 1 marka 20 fen., 50 sztuk 4 marki, 100 sztuk 6 marek. (2054)

W myśl odezwy Szanownego Komitetu ku uczczeniu 25-téj rocznicy konsekracyi JE. ks. Arcypasterza naszego na Arcybiskupa Tebańskiego, upraszamy

Przewielebnych Duchownych

obu archidyecezyi, iżby ze względu na ugrupowanie albumu — co zabierze nie mało czasu — nie ociągali się z przybyciem do Poznania i w jak najkrótszym czasie pofatygować się zechcieli do naszego zakładu celem odfotografowania. (1487)

Nadmieniamy, że albumów pomniejszych, w których wszyscy Kapłani pomieszczeni będą, nabyć będzie można u nas za przystępną cenę.

Rivoli i Sp.

Z powodu powiększenia mojego interesu przeniosłem mój

zakład

tapicersko-dekoracyjny

na **ulicę Podgórną nr. 5. II p.**

Wszelkie prace, w zakres tapicerstwa wchodzące, jak n. p. ***materace, wyścielanie mebli, urządzanie i zawieszanie firanek, rolosów, markiz, kładzenie dywanów, obciąganie bilardów i t. p.,*** wykonuję trwale, tanio i sumiennie. (1924)

J. N. Dankowski,

tapicer i dekorator.

Podgórna ulica nr. 5. II piętro.

Na wyprawy

Garnitury stołowe skromne i wykwintne,
Szkło stołowe, krajowe i zagraniczne,
Garnitury do mycia w wielkim wyborze,
Tace w rozmaitych gatunkach,
Menażki do octu i oliwy, drewniane i alfenidowe

poleca (2061)

B. SZULCZEWSKI,

Stary Rynek nr. 53/54.

Skład porcelany, szkła i lamp.

Schutz Marke

C. Stephana

WINO COCA,

nadzwyczaj wzmacniające i ożywiające nerwy, usuwa natychmiast migrenę, nerwowy ból głowy i zębów, oddaje znakomite usługi przy słabościach żołądka (braku apetytu, womitach) i organów oddechowych, a inwalidzi z r. 1870/71 uważają je za jedynie skuteczne na cierpienia nerwowo-reumatyczne. **Prawdziwe C. Stephana** wino Coca, zalecane często przez lekarzy i powagi medyczne i używane po wielkich śpitalach, ma na każdéj butelce i na każdem opakowaniu umieszczoną powyższą markę ochronną. Inaczéj opakowanych butelek należy nie przyjmować. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zamiast **prawdziwego C. Stephana** wina Coca polecane bywają. Butelki po 1, 2 i 5 mrk. nabyć można w aptekach. Skład główny w Czerwonéj aptece w Poznaniu. (2173)

RZĄDZCA

żonaty z małą familią, który zostaje wydalony z Król. Polskiego, posiadający dobre świadectwa i rekomendacye, obecnie 6 lat w miejscu będący, poszukuje od 1 lipca rb. odpowiedniéj posady. Zgłoszenia przyjmuje pod lit. **S. M.** poste restante **Ostrowo.** (1992)

Nauczyciel

elementarny, w sile wieku, muzykalny, przysposobiający uczni do szkół wyższych, obeznany dobrze z buchhalteryą i koresp. kupiecką, z hodowaniem drzewek owocowych i pszczelnictwem, poszukuje odpowiedniego zatrudnienia. Wiadomość bliższa w Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego sub 2208.

W jednem z większych miast powiatowych, jest pod korzystnemi warunkami — dobrze prosperujący

Handel łokciowy

do nabycia. Bliższych wiadomości udzielą pp. (2186)

Rajewski & Ofierzyński

w Poniecu.

CZEKOLADĘ

do gotowania

własnéj fabryki, funt na 12 filiżanek po 1 m. 50 fen., oraz **czekolady z fabryki Sucharda** poleca cukiernia

Ant. Pfitznera,

Stary Rynek 6.

Un jeune homme de 27 ans désirerait prendre des

leçons de polonais.

Prière d'adresser les offres avec indication du prix sous A. R. 2207 à l'expédition du journal.

Odnośnie interesowanych zawiadamia się niniejszem, że wszelkie wakujące dotychczas posady urzędników gospodarczych w dobrach Ordynacyi Próchnowskiéj zostały zajęte. (2209)

Główny zarząd.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.